Rok 1870. Kraków, Piątek 1 Lipca. Nr. 147.

Dziennik Kraj wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się *tylko w terminie 8 dni*. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie ..... 8 centów
Każde następne umieszczenie ..... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ..... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., PraterstrasseNr. 26.—W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza „*Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16*“.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

na trzeci kwartał roku 1870.

Upraszamy szanownych prenumeratorów naszych, którzy od 1go Lipca prenumeratę swą odnowić mają, iżby raczyli oszczędzić nam nawału pracy przy końcu kwartału i zawczasu prenumeratę nadsyłali **według cen u góry w każdym numerze podanych.** Razem z prenumeratą na IIIci kwartał przesyłać można pieniądze na następujące dzieła, **które prenumeratorom naszym po zniżonych cenach sprzedajemy:**

Sto djabłów powieść J. I. Kraszewskiego. {2 tomy} 2 złr. 50 c.

Tajny fundusz powieść J. Zacharjasiewicza. {2 tomy} 2 złr.

Rodzina Orskich powieść Wołodego Skiby. {2 tomy} 2 złr.

Walka stronnictw komedja Stożka. 50 c.

Sobory szkic histor. przez W. B. K. 20 c.

Album fotograficzne część Isza. 1 złr.

Powieść Elpidona **„Błyszczące nędze“** skończymy w bieżącym kwartale. W przyszłym kwartale rozpoczniemy zapowiedzianą dawniéj powieść **„Pani Flawja“** i ukończymy drugą serję **Albumu fotograficznego.**

☛ Najtańszym sposobem przesyłki pieniędzy są ☛ **przekazy pocztowe.**

Wybory.

Wybory do ciał reprezentacyjnych mają w każdym kraju wielkie znaczenie nietylko dlatego, że idzie o to, aby do pewnych czynności odpowiednich wyznaczyć ludzi — ale w ogóle dlatego, że ludzie ci jako mężowie zaufania mają z tego tytułu podaną sobie niejako możność i prawo brania inicjatywy w kraju we wszystkich sprawach — nietylko sejmowych. Wszystkim stronnictwom idzie więc o to, żeby jak najwięszą liczbę swoich ludzi do sejmu wysłać.

Są jednak przy każdych wyborach pewne punkta wybitne, o które głównie chodzi, które są na razie najważniejszemi dla kilku razem odcieni politycznych — i wobec których one chwilowo na inne różniące je punkta mogą nie zwracać uwagi.

Wykazaliśmy, że dzisiaj w Galicji temi najważniejszemi punktami są: zasady postępowe i opozycja przeciw frakcji rządowéj, dążącéj do ugruntowania w kraju panowania uprzywilejowanych familji możnowładzców i ich świty, odstępującéj od żądań kraju, a przywdziewającéj liberją łask pana hrabiego.

Na razie więc dzisiaj jest to wszystko jedno, czy wybrany zostanie federalista, czy rezolucjonista, czy członek tow. demokratycznego, Koła, klubu rezolucjonistów lub dziki — byle dawał gwarancję postępowości zasad i obstawania przy postulatach kraju — byle nie był odstępcą i rządowym.

Kadencja tego sejmu będzie bardzo krótką i jakeśmy już mówili, wcale nie będzie legislacyjną. Rozwiązanie sejmu bądźto w skutek jego opozycyjności, bądź w skutek zmiany ordynacji wyborczéj nastąpi prawdopodobnie już za rok. Jeżeli więc które stronnictwo nie zdoła przeprowadzić dzisiaj swoich kandydatów — niechaj pomaga i łączy się z innemi opozycjnemi stronnictwami. W zamieszaniu, w jakie pan Potocki Galicję wprowadził, wybory spadły zbyt nagle i odcienia opozycyjne nie miały dosyć czasu, żeby się dostatecznie i na każdym punkcie do téj specjalnéj sprawy tojest do wyborów zszeregować i uzbroić — przeciwnie frakcja reakcyjnych odstępców stoi o tyle silnie, że ma za sobą poparcie całéj agitacji rządowéj, dokonywanéj przez biurokracją politycznych władz. W takiém położeniu tém potrzebniejszą jest pojednawczość i wzajemna wyrozumiałość wszystkich opozycyjnych odcieni, ażeby z ich rozterki potwór reakcji się nie urodził.

Obowiązkiem każdego stronnictwa jest stawiać swoich ludzi — równym jednak każdego obowiązkiem jest poprzeć w danym razie tych, którzy mu są blizcy, żeby przeciwników nie dopuścić.

Jak w innych kierunkach, tak i pod tym względem wołamy dziś o pojednawczość, o skupienie się i trzymanie się razem wszystkich postępowych ludzi — bo grozi nam na wewnątrz rząd uprzywilejowanych koterji, a na zewnątrz zatracenie znowu na długi czas praw kraju na rzecz właśnie panowania możnowładczych familji.

Nie pytajcie — powtarzamy — czy tam ktoś z klubu, czy z Koła, czy z towarzystwa jakiegoś, bo tu idzie o wielką grę, o postęp i prawa kraju. Jeżeli dzisiaj frakcja rządowa nie owładnie sejmu, to przy następnych wyborach będziemy mogli już mówić szczegółowo o zwycięztwie tego lub owego z kierunków opozycyjnych. Dzisiaj idzie o to, żeby wybierać ludzi z któregokolwiek z nich — byle nie z rządowego.

O ustawie gminnéj.

III.

Pisarze gminni.

(Dalszy ciąg.)

Wydział krajowy nie zapoznał ważności téj sprawy. Uznając nawet, iż w wielu gminach pisarz jest głównym powodem nieporządków, celem umożliwienia wydziałom powiatowym wkraczania w takich wypadkach, wydał nader ważne orzeczenie, które poniżéj podamy, o którém jednak — o ile pisarzy gminnych dotyczy—wielce powątpiewać się godzi, czy jest oparte na ustawie i czy dałoby się usprawiedliwić którymkolwiek paragrafem lub choćby tylko niejasném ustawy brzmieniem w téj mierze. Wątpliwość ta była zapewne powodem, dlaczego tak ważnego orzeczenia wydział krajowy nie uznał za stosowne udzielić wydziałom powiatowym osobnym okólnikiem; być jednak może, iż wydział krajowy przypuszczał, że sprawozdania jego i wyciągi z protokółów zamieszczane we wszystkich dziennikach krajowych dostateczną będą drogą do zawiadomienia wydziałów powiatowych o zapatrywaniu wydziału krajowego w téj kwestji. Możemy zaręczyć, że droga ta nie wystarcza. Wyciągi z protokółów i sprawozdania wyżéj wspomniane nie dochodzą wydziałów powiatowych jako akta urzędowe, tj. nie stają się liczbą protokółu podawczego, a to przy biurokratycznym toku spraw w większéj części wydziałów powiatowych aż nazbyt wystarcza, aby zużytkowane nie zostały; do rąk referenta spraw gminnych nie dochodzą, sekretarz pracą zajęty gazet nie czyta, a prezes... nie wszędzie odpowiada obowiązkom stanowiska swego.

Ale otóż wspomniane orzeczenie wydziału krajowego w sprawie pisarzy gminnych. Czytamy w sprawozdaniu wydziału krajowego w roku 1869 sejmowi przedłożoném:

„Wydział krajowy orzekł, że wydziały powiatowe mają prawo i obowiązek żądania przedkładania inwentarzy i budżetów gminnych z przysługującego im prawa nadzoru nad gminami i nad majątkiem gminnym.

„Przyczynę oporu (niektórych gmin) w tym względzie, a po największéj części i innych nieporządków, które w wielu gminach jeszcze istnieją, przypisać należy brakowi dobrych pisarzy gminnych, z małemi bowiem wyjątkami są oni nieudolni, nieporadni, moralności wątpliwéj i niestety instytucjom autonomicznym nieprzychylni.

„I w tych wypadkach tamowała ustawa gminna czynności wyższych władz autonomicznych nadając prawo przyjmowania i oddalania pisarzy gminnych wyłącznie radom gminnym bez żadnego ograniczenia. Wydział krajowy w zachodzących wypadkach wychodził z zasady, że wydziały powiatowe mają prawo nakazać radom gminnym bezzwłoczne oddalenie podobnych pisarzy, a gdyby rady gminne polecenia takiego czy to z uporu, czy z nieporadności nie wykonały, rzeczą wydziału powiatowego będzie postąpić przeciw zwierzchnościom gminnym (sic) w drodze dyscyplinarnéj.

„Tym sposobem oddalono kilku niedołężnych lub szkodliwych pisarzy.“

Tyle wydział krajowy. Nietrudno osądzić, czy sprawiedliwą i loiczną jest zasada wymierzania kar dyscyplinarnych na zwierzchności gminnéj za opór przez radę gminną stawiany. Nietrudno również osądzić, o ile ów „sposób“ praktycznym się okaże; rada gminna uczyni napozór zadość żądaniu wydziału powiatowego i uchwała jéj oddalająca pisarza wydziałowi powiatowemu przedłożoną zostanie; szkodliwy pisarz jednak nie usunie się bynajmniéj ze wsi i daléj pokryjomu funkcjonować będzie, gdyż gmina innego nie przyjmie: ustawa jéj do tego nie obowiązuje.

Jakkolwiekbądź, przytoczone orzeczenie wydziału krajowego zawsze jest nader ważném, bo i sprawa, w któréj rozstrzyga, należy do najważniejszych w naszym ustroju autonomicznym. Że jednak orzeczenie to mało jest znaném, dowodzi przemówienie prezesa rady powiatowéj wadowickiéj na posiedzeniu ankiety gminnéj z dnia 17 marca rb., który wręcz oświadczył wbrew zasadzie w pierwszym ustępie powołanego orzeczenia zawartéj, że w sprawie przedłożenia budżetu „doszliśmy do doświadczenia, że: gdzie niéma skargi, tam wydział powiatowy od gminy przedłożenia budżetu żądać nie może.“ Rzecz tém dziwniejsza, że — jak świadczą sprawozdania z posiedzeń „komisji zasejmowéj“ drukowane we wszystkich dziennikach — przewodniczący téj ankiecie p. Smarzewski, członek wydziału krajowego, zdanie prezesa rady powiatowéj wadowickiéj podzielać się zdawał, nie wiedząc oczywiście również o powołaném orzeczeniu wydziału w tak ważnéj, a nawet zasadniczéj kwestji.

Niewesołe zaiste rzuca to światło na stan samorządu naszego.

Z drugiéj strony nieznajomość ta środków, które w obrębie ustawy przeciw nieładowi w gminach zarządzić można, nieznajomość rozciągłości faktycznéj nadzorczéj władzy wydziałów powiatowych, tłumaczy i usprawiedliwia zarówno nieporadność niektórych wydziałów, jako téż i fantastyczne projekta arcyradykalnéj reformy ustroju autonomicznego zawarte w petycji części delegatów rad powiatowych z dnia 14 września 1869, ułożonéj przez p. Smarzewskiego.

Gdyby sejm zdecydował się na ten nowy a niebezpieczny eksperyment, rezultatom pomysłów służyć winna za wróżbę słynna praktyczność § 12 ustawy drogowéj — paragrafu, który temu samemu posłowi zawdzięczamy.

Zadmieniwszy o zdaniach, objawionych przez członków ankiety w sprawie pisarzy gminnych, wypada nam podnieść nader trafną uwagę, iż brakowi dobrych pisarzy w części w ten sposób zaradzićby się dało, żeby co kilka gmin jednego wspólnego utrzymywały pisarza.

W saméj rzeczy przy szczupłych dochodach większéj części gmin wiejskich, które pojedyńczo nie są w stanie opłacać zdolniejszych a zatém droższych pisarzy, nie podlega wątpliwości, że częściowe łączenie się kilku gmin w myśl artyk. VII ustawy z dn. 5 marca 1862, jakoteż § 97 ustawy gminnéj w specjalnym celu utrzymywania wspólnéj kancelarji, a przynajmniéj wspólnego pisarza gminnego, byłoby jak na teraz nieledwie jedynym środkiem do uzyskania zdolniejszych urzędników gminnych.

Wprawdzie i teraz znajdzie się niejeden pisarz urzędujący w kilku sąsiadujących z sobą gminach, lecz dotąd połączenie takie gmin działo się zawsze prawie w sposób czysto przypadkowy, a ztąd rzadko kiedy okazało się korzystném.

I tak np. któraś gmina przyjmie ladajakiego pisarza za lichą płacę kilku lub kilkunastu reńskich; gmina sąsiednia zasłyszawszy coś na jego pochwałę lub nie mając innego pod ręką, ugodzi się z nim także za podobną lub mniejszą jeszcze kwotę, w tém przekonaniu, że wspólny z drugą gminą pisarz mniéj kosztować powinien.

Rozumie się samo przez się, że w ten sposób przyjmowani pisarze, choćby nawet lepiéj byli płatni, nie będą lepszymi od innych. Rzecz miałaby się zupełnie inaczéj i wcale inny rezultat przyniosłoby porozumienie kilku rad gminnych i uchwalone w zasadzie przez te rady przyjęcie wspólnego pisarza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kraków. *Komitet przedwyborczy krakowski* odbył wczoraj (we środę) pierwsze posiedzenie. Na przewodniczącego zaproszony został jednomyślnie prezydent dr. Dietl, do prowadzenia protokółu p. Alfred Szczepański.

Po dłuższéj dyskusji wstępnéj przyjął komitet następującą uchwałę:

Komitet przedstawi zgromadzeniu wyborców (które zwoła) listę wszystkich kandydatów, którzy bądźto sami, bądź przez kogoś do wiadomości komitetu podani zostaną — nie zamykając téj listy, tak iż przedstawienie kandydata i wprost na zgromadzeniu nastąpić może. Na zgromadzeniu mają kandydaci składać wyznania wiary. Wnosząc z liczby kandydatów, których zapewne jeszcze drugie tyle przybędzie, potrzebne będą przynajmniéj dwa zgromadzenia wyborców, bo trudno, żeby na pierwszém już przyszło do głosowania próbnego, według którego dopiero komitet kandydatów poleci.

Na pierwszém posiedzeniu przedstawiono: Dr. Oettinger trzech dotychczasowych posłów Samelsona, Majera i Zyblikiewicza; pan Muczkowski tych samych trzech, a dodatkowo i dra Warschauera, „ponieważ mu wiadomo, iż tenże chce kandydować.“

Pan Zieleniewski: pp. Zyblikiewicza, Chrzanowskiego, Weigla.

Ks. Jabłonowski: pp. Zieleniewskiego, Majera, Dunajewskiego.

Ks. Górnicki: Dunajewskiego, Zyblikiewicza, Majera, Warschauera, Samelsona.

P. Parvi: pp. Chmurskiego, Samelsona, Zyblikiewicza — nie w imieniu, ani z upoważnienia „Postępu“ lub jakiegoś zgromadzenia, jak mylnie głoszą, ale w skutek porozumienia się z kilku współobywatelami.

Drugie posiedzenie komitetu w piątek o godzinie 6 wieczór.

Dr. Majer oświadczy w piątek, czy zrzeka się kandydatury.

„Koło polityczne“ nie wystąpiło dotąd wcale z kandydatami, gdyż zadaniem wydziału „Koła“ jest dążyć do tego, ażeby wszystkie postępowe odcienia, gdziekolwiek są ugrupowane, skupiły się razem. Wydział „Koła“ dlatego wcale nie stawia kwestji **osób** dla ułatwienia porozumienia, ale stawia on kwestję **zasad**; przyjmie zaś osoby **którekolwiek, byleby tym zasadom odpowiadały.**

Ten sposób postępowania uznajemy dziś za jedynie właściwy i polecamy go całemu krajowi na czele dzisiejszego numeru, tego bowiem dziś sytuacja wymaga.

Lwów 27 czerwca.

L. Dla izby handlowéj kandyduje — jak mię ze strony poważnéj zapewniają — dr. Hönigsmann; ma on wszelkie szanse zostać wybranym, gdyż mu prawie wszyscy członkowie izby handlowéj sprzyjają. Postanowienie izby — wybrać tylko osobistość mającą stanowisko handlowe lub finansowe — nie będzie w tym wypadku przeszkodą, gdyż p. Hönigsmann, należąc do koncesjonarjuszów kolei przemysko-łupkowskiéj, został finansistą. Przytaczam tu tylko opinję z sfer wtajemniczonych.

Tow. demokratyczne przez usta pana Piątkowskiego, znanego „wyjaśniciela“ wszystkich niejasnych kwestji w obradach tow. demokr. — wezwało młodzież akademicką, by je wspierała przy agitacji wyborczéj; jakiego rodzaju to wsparcie ma być?

Lwów 29 czerwca.

L. [Zgromadzenie wyborców.] Około 250 wyborców zebrało się wczoraj w sali ratuszowéj — wszyscy w najwyższym stopniu rozciekawieni, kto téż zechce stanąć jako kandydat, bo komitet żadnego nie miał przedstawić. Galerje również były przepełnione, a gdy przewodniczący odwlekał zagajenie posiedzenia, zaczęły pukać, co wzbudziło śmiech w zgromadzeniu. W ogóle przebieg zgromadzenia był wcale oryginalny i przeważnie humorystyczny. Gdy bowiem p. Bałutowski zagaiwszy zebranie obwieszczeniem ostatniéj uchwały komitetu wyborczego, zapraszał uprzejmie obecnych do kandydowania — nastąpiła przeciągła cisza, zdumienie ogólne, pukanie galerji — i śmiech.

Milczenie złamał nareszcie p. Popiel oświadczeniem, że został mimowiedzy wezwany do kandydowania, lecz zaszczytu tego nie przyjmuje, a natomiast poleca jako kandydata p. Henryka Szmitta. Pan Szmitt tedy wstępuje na trybunę; wezwany przez rodaków, acz niechętnie porzuciłby swe zajęcie naukowe, by służyć krajowi jako poseł; „musiałbym być skromnisiem — mówi — gdybym się tém wymawiał, że nie podołam obowiązkom, które mnie czekają“; lecz na wypadek gdyby go nie wybrano, będzie wdzięcznym za to i powróci do zawodu naukowego. Daléj rozwija p. S. swą wiarę polityczną. Jest narodowym, postępowym, demokratycznym; co do polityki krajowéj, żąda rezolucji rozszerzonéj i zmodyfikowanéj, oraz sojuszu z opozycjami innych narodów Austrji; zdaniem kandydata należy nam dążyć do osiągnięcia zupełnéj odrębności państwowéj, do rozbicia obecnego systemu rządów, lecz wystrzegać się dążenia do rozbicia Austrji, na któréj my się oprzeć winniśmy.

Zainterpelowany przez p. Romanowicza co do kwestji ordynacji wyborczéj i sprawy szkół ludowych, odpowiada kandydat, że zmianę ordynacji uważa za konieczną, lecz jako ograniczenie pozostawić należy census inteligencji tj. wy-

BŁYSZCZĄCE NĘDZE.

Powieść współczesna

PRZEZ

Elpidona.

(Ciąg dalszy.)

Ludwiś ledwie wszedł, pobiegł do ojca i począł mu rozpowiadać o spacerze, o spotkaniu się z księdzem, który ma śliczne mieszkanie, podstawkę na zegarek podobną „do tatowéj“ i bardzo kocha „jakąś matkę, która jednak nie jest matką.“ — Malec chciał prędko wypowiedzieć wszystko, przez co tak się poplątał, że ojciec nic a nic z jego opowiadania nie mógł zrozumieć; dopiero Kamil przyszedł mu w pomoc i opowiedział Józefowi o spotkaniu z Ludwikiem.

— Ludwik jest tutaj? — zapytał Józef wstając ucieszony — i dlaczegóż nie przyprowadziliście go ze sobą?

— Przeorysza zachorowała nagle i musiał zostać; obiecał przyjść jutro.

— Przecież on nie doktór i nie będzie leczył przeoryszy?

— Tak, ale stan jéj zdrowia zaniepokoił go i dlatego został.

Radość, która błyszczała dotąd w ożywionych oczach Józefa, pociemniała i przeszła w posępne niezadowolnienie.

— Niepoczciwy — rzekł — ludzie kasty, do któréj się wpisał, więcéj go już obchodzą, niż dawni przyjaciele. Tacy oni wszyscy.

Chciał się gniewać za to na Ludwika, ale właśnie w tym gniewie przebijało się przywiązanie i niecierpliwość zobaczenia dawnego kolegi.

Następnego dnia wcześniéj wrócił do domu z kancelarji spodziewając się zastać miłego gościa. Ale cały dzień przeszedł na próżném oczekiwaniu, a Ludwik nie pokazał się. — Trzeciego dnia Józef nie chciał już dłużéj czekać i zabierał się iść z wizytą do niego.

— Wyburczę go za tę opieszałość — mówił do żony — a i za dawne rzeczy mam ochotę wykłócić się z nim.

Chciał iść z Kamilem, a że ten zajęty był lekcją z Ludwisiem, musiał więc zatrzymać się czas jakiś. Przez ten czas opowiadał żonie o swojém pożyciu z Ludwikiem, o przyjaźni jaka ich łączyła, o losach, jakie razem przechodzili, o jego usposobieniu trochę dumném i skrytém, ale przytém nadzwyczaj łagodném i spokojném. Wśród tego opowiadania ktoś lekko zapukał do drzwi i niebawem wszedł do pokoju Ludwik. Józef poznał go od razu i dwaj przyjaciele po długiém niewidzeniu uścisnęli się serdecznie. Potém przedstawił go Leonji i usadowiwszy obok niéj w wygodném krześle, wpatrywał się w niego z uciechą.

— Dobrze mi wyglądasz i niewiele się zmieniłeś; tylko twarz ci się po księżemu zaokrągliła. Znać, że ci dobrze, wygodnie. Gdyby nie to czoło myślące i ożywione spojrzenie, gotówbym przypuszczać, żeś uśpił ducha w dobrobycie, jak wielu z twojego stanu.

— Formalny rysopis ze mnie zdejmujesz — odezwał się z uśmiechem Ludwik. — Niedługo zaczniesz wyliczać szczególne znaki.

— Szczególny twój znak: przyjaciel. Po tym znaku chciałbym cię zawsze poznać.

Ludwik uściśnieniem podziękował Józefowi za te serdeczne słowa, któremi nigdy nie szafował zbytnie.

— Właśnie co tylko obmawiałem cię przed moją żoną — mówił daléj Józef.

— I nie oszczędzałeś mnie — prawda?

— Nie szczędził pana i chwalił bez litości — wtrąciła Leonja.

— Zacząłem od pochwał, ale miałem wnet przejść do nagan. Szczęście twoje, żeś przyszedł i przerwał mi.

Rozpoczęta w ten sposób rozmowa toczyła się wesoło i żywo. Im dłużéj rozmawiali ze sobą, tém więcéj mieli sobie do powiedzenia. Wyciągali z pamięci różne chwile z czasów szkolnych i opowiadali je sobie, a Leonja z zajęciem przysłuchiwała się im. Czas mijał im szybko na takiéj serdecznéj pogawędce. — Przerwał ją Ludwiś, który ukończywszy właśnie lekcję, wbiegł do pokoju.

— A to ten ksiądz — zawołał zobaczywszy Ludwika.

— Poznałeś mnie? — spytał Ludwik, biorąc go za rękę i głaszcząc po włosach.

— Poznałem. A twoja zakonnica już zdrowa?

Naiwne pytanie zażenowało księdza i mocno zarumieniło mu twarz.

— Zdrowa, zdrowa — odrzekł zakłopotany i widocznie unikał z malcem rozmowy, by się uwolnić od jego zapytań.

— A gdzie jest Kamil? — spytał po niejakim czasie.

— Pewnie w swoim pokoju — odrzekł Józef. — Może pójdziemy do niego wyciągnąć go z jego pustelni.

— Co się stało Kamilowi, że się tak zmienił? To zupełnie inny człowiek niż ten, którego ja znałem.

— Przeszedł tyle w życiu. Ten nieszczęśliwy pojedynek zwichnął całkiem jego karjerę, z człowieka zrobił automat, który porusza się z musu i stracił ochotę do wszystkiego. Żyje, bo żyć trzeba, ale nie dlatego, aby chciał żyć.

— Gdyby go ożenić — odezwał się ksiądz — małżeństwo postawiłoby mu cel jakiś życia, na którém mu teraz zbywa.

— Próbowaliśmy i tego, ale nie chciał nawet słyszeć o tém. Rozmowy w tym względzie drażniły go. Nie lubi kobiet i stroni od nich. A wyraża się o nich albo z pogardą lub z gryzącą ironją. Jedynie moja Leosia stanowi wyjątek.

— Chodźmy do niego — rzekł Ludwik zainteresowany losem i usposobieniem swego kolegi.

Gdy wchodzili do jego mieszkania, zastali go siedzącego przy stole z podpartą głową i zapatrzanego w obraz wiszący nad biurkiem. Obraz ten znamy już dobrze. Była to dziewczyna z różą.

Usłyszawszy kroki wchodzących, spuścił prędko oczy z obrazu i udał zajętego pisaniem przy biurku. A gdy po przywitaniu się z nim Ludwik oglądając obrazy na ścianie spytał co ten obraz ma przedstawiać, zbył go krótką odpowiedzią, że to studjum.

Obok dziewczyny z różą wisiał drugi obraz w części ledwie podmalowany. Był to właśnie ów obraz, do którego wykończenia brakło mu już ręki. Postać Prometeusza była już dość wyraźnie nakreślona. Rozkrzyżowany na skale patrzał z dumą i pogardą w górę i silnie zacisnął wązkie usta, aby nie wydać jęku boleści. Z kobiecéj postaci były narysowane dopiero ręce szarpiące serce Prometeja. — Ludwik nie rozumiał, co miały znaczyć te ręce i chciał się spytać Kamila, ale Józef dał mu znak oczami, aby tego nie robił, bo wiedział jaką przykrość sprawiało artyście mówienie o tém. Rany jego moralne odnawiały się, gdy musiał słowami opowiadać to, czego farbami już powiedzieć nie mógł.

Dla odwrócenia uwagi i oczów od tego obrazu, Józef rozpoczął rozmowę o czasach szkolnych. Rozmowa we trzech i w nieobecności Leonji swobodniejszą i jeszcze więcéj ożywioną się stała. — Ile razy jednak zbliżała się do tego punktu, w którym los rozdzielił ich drogi, rwała się i tak Ludwik jak i Kamil stawali się wtedy małomówni. Jeden tylko Józef nie zakrywał milczeniem tych dróg swego życia, bo były jasne i proste.

Wizyta Ludwika przeciągnęła się do wieczora. Po herbacie dopiero opuścił dom Józefa. Kamil dla przejścia się i świeżego powietrza wyszedł z nim razem, by go odprowadzić trochę.

Szli z początku w milczeniu. Cichy wieczór usposobił ich do myślenia, a każdy z nich miał we własném sercu obfity pokarm dla myśli. Pierwszy Ludwik przerwał milczenie.

— To dziwna rzecz, — mówił, — że z nas trzech jeden tylko Józef się ożenił. Ten, który najmniéj zdawał się uczuciowym, najpierwéj pomyślał o zaspokojeniu pragnień serca i znalazł to, czego szukał.

— Bo nie szukał zawiele, — odezwał się Kamil. — Szedł zawsze po ziemi i znalazł sobie towarzyszkę do téj podróży i jest szczęśliwy. Ale kto sięgnął myślą i oczami za kobietą nieco wyżéj tego poziomu, doznaje tego samego złudzenia, jakiego doświadczają podróżni na wschodzie, gdy spieszą odpocząć zmęczeni w miastach i oazach, które gra światła potworzyła w powietrzu. Pomrą z pragnienia i głodu idąc bez wytchnienia do tych złudnych oaz. W miłości takie fatamorgana sam sobie stwarza człowiek wyobraźnią i kocha tę marę i upędza się za nią, łamiąc kark i trudząc nogi, podczas gdy ta, na podobieństwo któréj stworzył sobie tę marę, jest już Bóg wie gdzie i z kim...

Ostatnie słowa wymówił tonem szorstkim i pogardliwym.

— Więc nie wierzysz, — spytał go Ludwik, — że są kobiety, które duszą i sercem przenoszą ten poziom zwyczajności?

— Kiedyś wierzyłem. Czas przekonał mnie, że tak nie jest...

— Więc kochałeś?

Kamil spostrzegł się, iż mimowoli się zdradził. Nie miał ochoty spowiadać się, ale i kłamać nie chciał, więc rzekł tylko:

— Być może...

— Sądzisz stronniczo z jednego przykładu.

— Nie chcę ich więcéj, — rzekł z pośpiechem Kamil, — zbyt drogo mnie jeden kosztował.

— Sądzisz o kobietach jak człowiek, który przypadkiem natrafi na gorzki owoc i ztąd nabiera wstrętu do wszystkich owoców.

— A ty broniąc ich mówisz jak ciemny o kolorach.

— Znam kobiety z konfesjonału.

— To łatwo ci przebaczać i rozgrzeszać, boś nie cierpiał za ich błędy i winy. Inaczéjbyś sądził, gdyby ci przyszło własném sercem mierzyć ich serca, długiemi męczarniami duszy okupywać krótkie chwile szczęścia, jakie daje nieszczęśliwa miłość... Schowałeś serce w sutannę jak żółw w skorupę i chcesz dodawać odwagi tym, którzy z odkrytą piersią walczą.

— Więc myślisz mój Kamilu, że suknia duchowna i święcenie kapłańskie zaciera w nas uczucia ludzkie, że ksiądz przestaje być człowiekiem? księża sutanna nie niszczy w nas nic, tylko zakrywa przed ludźmi to wszystko, co jest w nas.

— W takim razie ty musisz się czuć także nieszczęśliwym. A jam ci zazdrościł spokoju, — rzekł Kamil ze smutkiem w głosie. — Zdawało mi się, że brewiarzem i kadzidłem można odurzyć i uśpić serce jak ptaka, że pragnienie miłości można zastąpić pragnieniem dostojeństw i honorów, że wygodami życia można utuczyć równie duszę jak ciało... Jeżeli tak nie jest, to żałuję cię. Dostatek i świetne stanowisko twoje nie jest wtedy niczém więcéj, jak błyszczącą nędzą; lada wyrobnik w brudnych ścianach izdebki, którą zamieszkuje z rodziną, więcéj znajdzie szczęścia, niż ty wałęsający się samotnie, z niezaspokojonemi pragnieniami serca, po dywanach i aksamitach.

Ksiądz słuchał tych słów idąc obok Kamila z głową pochyloną na dół, bo ją obarczyły jakieś ciężkie, ołowiane myśli.

Dochodzili już do klasztoru. Kamil chciał go pożegnać i wrócić do miasta. Zatrzymał go jeszcze chwilę; trudno mu było jakoś rozstawać się z przyjacielem, z którym go teraz łączyło podobieństwo położenia. Obaj byli osamotnionymi wyrzutkami z zwyczajnych kolei życia, przed obydwoma szczęście miłości zatrzasnęło drzwi, z tą różnicą, że Ludwik wierzył jeszcze, a Kamil już zwątpił, że tamtemu wolno było być szczęśliwym, ale nie mógł,

jaśnił mowca, „że umiejętność czytania i pisania będzie warunkiem wybieralności.“ Co do szkół ludowych powinny one być utrzymywane przez fundusz krajowy. Na interpelację p. Błotnickiego w sprawie ruskiéj odpowiada p. S., że aczkolwiek łatwoby kwestję tę rozwiązać „miłością i zgodą“ — jakkolwiek nie uznaje ani zupełnéj odrębności Rusinów, ani słuszności niektórych ich życzeń, byłby za zupełném równouprawnieniem, lecz sprzeciwia się stanowczo podziałowi Galicji na dwie części.

P. Ślaski (radny miasta) oddając się iluzji, że siedzi w radzie miejskiéj (bo nawet ten sam fotel zwykle w radzie zajmuje) otrzymawszy głos zaczął na dobre dowodzić na podstawie swych doświadczeń, że p. Szmitt co do równoplemienności Rusinów ma słuszność, aż wreszcie uśmiechy słuchaczów i uwaga przewodniczącego, że tylko do interpelacji głosu żądać wolno — spowodowały p. Ślaskiego, że zainterpelował p. Szmitta — czy — Rusini mają wykształcony język; kandydat oświadcza, że na tą interpelację, jako filologiczną nie odpowiada.

Nie tak łatwo zdołał p. S. rozprawić się z interpelacją p. Dobrzańskiego co do programu akcji, t. j. czy mamy obesłać radę p. i w jakich warunkach. Z pewném zniechęceniem wstąpiwszy na trybunę odpowiada p. S. (nadmieniwszy poprzód, że „nie jest przygotowany“), że na teraz jest za nieobesłaniem, lecz w miarę tego, co zawierać będzie mesaż cesarski — i jak wypadnie odpowiedź na adres sejmowy — może po tém zajdzie potrzeba obesłania rady p.

Gdy nikt więcéj pan Szmitta nie interpeluje, znowu nastąpiła kilkuminutowa cisza, która kazała zwątpić o jakim takim rezultacie zebrania. Wreszcie ktoś zawezwał p. Smolkę, by rozwinął swój program, „który z przyjemnością słuchać będziemy“; p. Smolka nie spieszył się wcale ze sprawieniem téj przyjemności, lecz oświadczył, że to odkłada na późniéj, bo chce z swojém wyznaniem wiary połączyć odpowiedź na zdania poprzednich kandydatów. Znowu ambaras.....

Przew. Proszę panów, może sobie kto życzy.... Nikt „sobie nie życzy.“ Tedy p. Popiel wnosi, by się zgromadzenie odroczyło, gdyż niezawodnie stronnictwa się jeszcze nie porozumiały.

P. Smolka oświadcza, że towarzystwo demokratyczne zawezwało pp. Popiela, Semilskiego, Czemeryńskiego, Leszka Borkowskiego, Kornela Ujejskiego, Widmana, Żaka, Armatysa, Młockiego, Jasińskiego (notarjusza), dra Frenkla i Jul. Koliszera do kandydowania, więc ci mogą bez ubliżenia sobie wystąpić. Po tém oświadczeniu p. Bałutowski znalazł środek: wzywa po kolei do kandydowania.

Semilski nie przyjmuje kandydatury. (Jasiński i Młocki poprzednio odmówili).

Widman gotów przyjąć i jest Polakiem, demokratą, federalistą i przyjacielem opozycji prawnopolitycznych; jako rękojmię, że dotrzyma swych przyrzeczeń, opowiada koleje swego życia od roku 1830 i czyni to głównie dla tego, żeby nie sądzono, że on jest, jak mówi jego nazwisko „spolszczonym Niemcem.“ Interpelacje wszystkie z góry szanowny kandydat uchyla.

Dr. Czerkawski (rezoluclonjsta) proponuje p. Euzebjusza Czerkawskiego; przew. chce temuż dać głos, lecz po długich poszukiwaniach okazuje się, że p. Czerkawski miał przyjść ale nie przyszedł. Ktoś jeszcze zawezwał p. Dąbrowskiego jako kandydata mieszczan, lecz gdy i tego nie było, zgromadzenie odroczyło się na dziś o godzinie 7éj.

Rzeszów 28 czerwca.

[Ruch wyborczy]. Od dłuższego czasu wzmaga się u nas ruch wyborczy potężnie. Zkądinąd dochodzą głosy skarżące się na apatję i obojętność, u nas zaś wszystkie warstwy ludności, wszystkie stany i wyznania zajmują się gorliwie wyborem posła. Wyborcy grupują się około dwóch kandydatów, których dotychczasowa czynność głośna i cicha, przekonania polityczne i zasady stają się sztandarami dwóch stronnictw. Jednym z kandydatów jest dr. Wiktor Zbyszewski, dotychczasowy poseł z miasta Rzeszowa przez lat 9, jak powszechnie wiadomo „wytrwały mameluk;“ drugim jest dr Euzebiusz Czerkawski, radca szkolny, jawny i otwarty obrońca zasad wytkniętych w rezolucji.

Komitet przedwyborczy wybrany 8 czerwca, składający się z 21 członków z wszelkich warstw, stanów i wyznań, sondował długo przekonania polityczne wyborców rzeszowskich, roztrząsał dokładnie potrzeby kraju i wziął sobie za zadanie wyszukać i przedstawić wyborcom takich kandydatów, którzyby dawali rękojmię, że praw i godności kraju wytrwale bronić będą. Jak rzeczony komitet pojmował stanowisko obecne i potrzeby kraju, jakie przekonania kierują przeważną częścią członków komitetu i niezależnych a świadomych siebie wyborców tutejszych, pokazuje się ztąd, że 14 członków przeważnie mieszczan głosowało w komitecie za dr. Euzebiuszem Czerkawskim, 2 za dr. W. Zbyszewskim, 2 za hr. Ludwikiem Wodzickim, a wstrzymało się od głosowania 3 urzędników, którzy w znacznéj części postanowili wobec teraźniejszego ruchu wyborczego zachowywać się zupełnie objektywnie.

Dnia 26 czerwca zwołał komitet przedwyborczy walne zgromadzenie wszystkich wyborców. Tutaj przyszło pierwszy raz do jawnego starcia między stronnikami dra Czerkawskiego a dr. Żbyszewskiego, bo kandydat trzeci hr. L. Wodzicki w liście wystosowanym do komitetu zrzekł się swéj kandydatury. Dr. Czerkawski zaproszony przez komitet na to zgromadzenie, przemawiał pierwszy przeszło półtory godziny. W mowie swéj długiéj, jasnéj, poważnie wygłaszanéj, przerywanéj częstymi oklaskami, wyświecał stosunek kraju do rządu wiedeńskiego od czasu przed r. 1848 aż dotąd. Mówił o rozmaitych stronnictwach w Austrji i w Galicji, o działaniach sejmu, o delegacjach i rezolucji. O zasadzie federalizmu twierdził, że nie jest jasna i dokładnie określona, różni różnie ją pojmują. Jedni jak br. Petrino, teraźniejszy minister rolnictwa, żądają dla najdrobniejszych nawet krajów, jak Bukowina, Salzburg, Kraina prawie takiego samego rządu udzielnego, jakiego dobija się Galicja.

Gdyby zasada ta zwyciężyła, rozbiłaby się Austrja na atomy, a kraje udzielności i samorządu nie mogłyby należycie zużytkować. Inni żądają podziału Austrji na 4 grupy: węgierską, niemiecką, czeską i polską; każda z taką udzielnością i samorządem, jakim cieszą się Węgry; doradzają nam wiązać się ściśle z opozycją prawnopaństwową, słowiańską. Czy zasada ta da się przeprowadzić, jest wątpliwém; że ustępstwa poczynione przez rząd na rzecz takich grup nie mogłyby nas zadowolnić, i że znowu postawiłyby nas tam, gdzie dziś jesteśmy, przypuszczać można. Inni znowu doradzają nam sojuszu z Niemcami, ależ dotąd trwaliśmy w tym sojuszu, a zamiast prawdziwego samorządu mamy blichtr złudny i powiększone ciężary; zamiast autonomji mamy nibyto samorządne gminy, rady powiatowe, wydział krajowy, opłacane obok rządu centralnego, a nie przynoszące realnego pożytku, bo każdą ich działalność paraliżuje rząd centralny. Sejm uchwala ustawy, a rząd centralny nie przedkłada ich do sancji twierdząc, że się sprzeciwiają ogólnym ustawom państwa. Wygłoszono we Wiedniu zasady osobistéj wolności i równości, a narodom wzbraniają rozwijać się swobodnie, walka zacięta między narodami trwa i mnoży wzajemną nienawiść.

Stanowisko nasze zatém powinno być przedewszystkiem polskie; z silną wiarą w naszą przyszłość powinniśmy zasad wolności i równości i praw narodowych przekazanych nam przez naszych ojców, a zawartych w rezolucji, wytrwale bronić i taką siłę i potęgę starać się wyrobić, aby nie my inne narody, lecz inne narody nas o sojusz upraszały.

Następnie wyjaśnił znaczenie rezolucji i sprowadził ją do dwu punktów: rząd krajowy odpowiedzialny sejmowi i ustawodawstwo krajowe. Od tych dwóch żądań kraj nigdy odstępować nie powinien. Nakoniec zbijał zarzuty podnoszone tu i ówdzie przeciw zwolennikom rezolucji, jakoby byli przeciwnikami postępu i demokracji i wskazywał na dziwny sojusz demokratów z najwyższą arystokracją w obozie federalistów.

P. Zbyszewski żali się na przykre uczucie, z jakiém obecnie występuje na trybunę i przemawia; słyszał bowiem o rozmaitych zarzutach, jakie mu w komitecie czyniono, wymienia je i usiłuje je zbijać, co mu się jednak, przyznać jawnie trzeba, wcale nie udaje. Następnie zarzuca komitetowi intrygi i presję na wyborców, p. Czerkawskiemu zaś, że kandydatura jego ukuta została w salonach hr. Potockiego, w czasie niedawnego jego pobytu w Łańcucie; nakoniec podnosi, że poseł powinien być niezależnym, niezmiennym, a przekonania swoje stwierdzać czynem. Na dowód, że p. Czerkawski jest chwiejnym, odczytuje pełen indygnacji i oburzenia ustęp z jego mowy mianéj jeszcze w r. 1853 do młodzieży szkolnéj przy odsłonięciu obrazu Najjaśn. Pana po smutnym atentacie na jego osobę. Mowę swoją reasumuje przysłowiem: Nie wszystko złoto, co się świeci — i kończy temi słowy: jeźli przekonania wasze są po jego stronie, to go wybierzcie.

Mowę tę przerywano miejscami rzadkimi oklaskami, częściéj jednak głosami oburzenia wywołanymi inwektywami rzucanemi z gniewem na przeciwnika.

P. Biesiadzki, profesor tutejszego gimnazjum, odpierając zarzut, jakoby to on z polecenia p. Potockiego przywiózł z Łańcuta kandydaturę p. Czerkawskiego, w krótkiéj, zręcznym dowcipem zaprawionéj mowie wykazuje zupełną niedorzeczność powyższego zarzutu i jawnie nazywa go kłamstwem.

P. Blum (Izraelita) przeprasza na wstępie za błędną polszczyznę; przyznaje, że dawniéj całym wpływem swoim gorliwie popierał p. Zbyszewskiego, teraz jednak przekonawszy się, że p. Zbyszewski nie jest bynajmniéj niezawisłym, że trzyma ze stronnictwem kontentującém się lada koncesyjkami, że praw i interesów kraju nie broni należycie, zawiedziony w nadziejach odstępuje od niego. Następnie zbija niesłuszny zarzut, jakoby w komitecie działały jakie intrygi, odwrotnie zarzuca stronnikom p. Zb. śmiało, że obstalowali krzykaczów najemnych, którzy mu mowę przerywają, a p. Zbyszewskiego gani za niegościnne i szorstkie wystąpienie przeciw p. Czerk. Nakoniec wzywa swoich współwyznawców, aby ufając mu jak dotąd, głosowali za p. Czerkawskim.

Również występował przeciw p. Zbyszewskiemu dr. Segel, Izraelita, dawny stronnik p. Zb.

P. Szynglarski, dyrektor gimn., wykazuje w dłuższéj przemowie, że naród polski od czasu Zygmunta odbierał raz wraz majestatowi królewskiemu dawniejsze prerogatywy, a władzę prawodawczą i rządową przeniósł na sejmy; mimo to jednak otaczał swoich królów, jakby patrjarchów narodu, głęboką czcią i uszanowaniem. Z czasem przeszło to w charakter narodu, dlatego w Polsce nietylko nie było królobójców, ale wszelkie targnienie się na osobę panującego uważano za zbrodnię. Temi uczuciami wysnutemi z charakteru narodowego był przejęty p. Czerkawski wówczas, kiedy miał mowę, na którą p. Zbyszewski powoływał się jako na dowód, że p. Czerk. jest wrogiem wolności. Gdyby chciano z zarzutu p. Zbysz. wysnuwać wnioski, toby trzeba, czego przeciwnicy zapewnie nie myśleli, atentat na osobę Najj. Pana pochwalić.

Tu zgromadzenie na tę myśl oburzone na wezwanie przewodniczącego zawołało po trzykroć: Niech żyje Najj. Pan!

Następnie dr. Kostheim, adwokat krajowy, przemawia za kandydaturą p. Zbyszewskiego i odczytuje list dr. Fr. Smolki, zawierający *testimonium* moralności politycznéj p. Zbyszewskiego. W liście tym p. Smolka przypuszcza, że p. Zbyszewski się zmieni i przejdzie do jego obozu, a ponieważ zna zacny jego charakter osobisty, więc popiera jego kandydaturę.

Dr. Raines dlatego popiera — o ile z jego mowy wyrozumieć można — p. Zbyszewskiego, ponieważ mu się zapatrywania jednego z stronników p. Czerkawskiego w komitecie nie podobały.

P. Neugebauer, zastępca burmistrza, kupiec, wyznaje, że on postawił w komitecie kandydaturę p. Czerkawskiego dlatego, bo p. Czerkawski jest wyznawcą i gorliwym obrońcą praw kraju i narodu, p. Zbyszewski zaś zawiódł nadzieje w nim pokładane i jest stronnikiem trwożliwéj partji, żebrzącéj łask w pokojach ministerjalnych, że jest mamelukiem.

Tożsamo zbijają zarzuty czynione przez p. Zbyszewskiego i jego stronników pp. Tarczyński, Łobaczewski, Kornicki, Blum.

P. Pogonowski, notarjusz, stawia dziwny wniosek, aby wybrać trybunał do zbadania mowy p. Czerkawskiego z r. 1853, a nie wspomina nic o późniejszéj jego działalności, ani o p. Zbyszewskim.

Na to p. Szynglarski wspomina, że pan Zbyszewski szukając w mowie p. Czerkawskiego zarzutów przeciw niemu, wybrał zapewnie ustęp najjaskrawszy; wobec wytłómaczenia jednak, jakiego przedtém udzielił, wybieranie trybunału jest rzeczą zupełnie zbyteczną. Nadto przypomina panu Zbyszewskiemu, że tenże przed rokiem w Rzeszowie w czasie inspekcji szkolnéj p. Czerkawskiego, nazwał tegoż perłą i ozdobą sejmu, a dzisiaj wręcz odmienne wypowiada o nim zdanie. Wreszcie wspomina o zasługach p. Czerkawskiego na polu reorganizacji szkół krajowych, mianowicie o gorliwéj pracy przy utworzeniu gimnazjum polskiego we Lwowie w czasach największéj reakcji, o memorjale z r. 1860 w sprawach szkolnych, rozbieranym w ówczesnéj tak zwanéj wzmocnionéj radzie państwa i o zabiegach niezmordowanych w celu zaprowadzenia języka polskiego w szkołach krajowych. Choćby innych zasług nie miał, już te wymienione zapewniłyby mu chlubne wspomnienie w pamięci narodu.

Chcą jeszcze inni głos zabierać, ale z powodu spóźnionéj pory przewodniczący zamyka posiedzenie.

Wnosząc z przebiegu obrad i wrażenia, jakie zgromadzenie to na wyborców wywołało, można przypuścić, że wybór p. Czerkawskiego jest prawie pewny, tém więcéj, że sposoby agitowania stronników p. Zbyszewskiego zaczynają coraz bardziéj wywoływać oburzenie; właśnie mówią po mieście, iż niektórzy mieszczanie niezależni, członkowie rady miejskiéj, udali się z żądaniem do burmistrza dr. Towarnickiego, aby ten urzędników magistratualnych powstrzymał od nadużywania dalszego swego wpływu i swojéj władzy, aby zaprzestali grozić jednym wyborcom, a drugich łudzić obietnicami. Pan Towarnicki, jakkolwiek zwolennik p. Zbyszewskiego, uznał to przedstawienie za tak uzasadnione i słuszne, iż miał pod zagrożeniem wydalenia ze służby nakazać urzędnikom podwładnym, by się wstrzymali od wszelkiéj agitacji.

Warszawa 24 czerwca.

80) [Wełna—pogłoski o carze—rozebranie bramy tryumfalnéj — zakaz wyjazdu do Rzymu.]

Jarmark wełniany się skończył, szlachta zostawiwszy haracz Warszawie, rozsypała się do domów, marodery tylko jeszcze snują się gdzieniegdzie. Wełnę w tym roku świetnie płacono, bo o 25% wyżéj niż w zeszłym. Nie wielu jednak producentów odniosło z tego korzyść, gdyż jak zawsze tak i teraz wełna była sprzedana na baranach jeszcze... zatém na prawdę pośrednicy tylko zacierają ręce z podniesienia się ceny owczego runa. Ziemianie przyrzekają poprawę na rok przyszły, ślubując sobie nie dostawać się w ręce lichwiarzy — nie wierzymy jednak w ziszczenie się téj obietnicy, bo Polacy i po szkodzie nie zawsze są mądrzy.

Rozeszły się temi dniami najdziwaczniejsze pogłoski o carze; ostatecznie zaś zapewniają, iż wcale on już do Warszawy nie przybędzie. Za okoliczność dającą niejakie prawdopodobieństwo ostatniéj pogłosce, służy dokonane wczoraj z pośpiechem rozebranie bramy tryumfalnéj, będącéj już na ukończeniu. Słyszeliśmy jednak, że rozebranie to nastąpiło na wyraźny rozkaz cara nadesłany telegrafem i nie ma ono bynajmniéj związku z mniemaném zaniechaniem podróży na Warszawę.

Pomnik Paszkiewicza już ukończony, oczekuje tylko odsłonięcia. Obelisk na Saskim placu odnowiono i odzłocono.

Wyjazd do Rzymu bezwarunkowo teraz jest wzbroniony osobom, które podały prośby o paszporty do tego miasta; wydania takowych namiestnik stanowczo odmówił.

Wiedeń. [Zmiany w ministerstwie]. Już nawet ze strony półurzędowéj zapewniają, że w tych dniach nastąpi nominacja Stremayera na ministra oświecenia i dymisja bar. Widmanna. Równocześnie słychać, że dotychczasowi „kierownicy“ ministerstwa rolnictwa i ministerstwa skarbu: bar. Petrino i Holzgethan mianowani zostaną, pierwszy ministrem rolnictwa, drugi ministrem skarbu.

Bar. Kellersperg, z którym niedawno ponownie rozpoczęto rokowania o przyjęcie teki ministerjalnéj, powrócił już znowu do Styrji, nie chcąc się dać nakłonić do wejścia w skład ministerstwa a to z powodu, że Potocki nie zamierza podobno uzupełnić gabinet teraźniejszy z byłéj skrajnéj lewicy, a bar. Kellersperg bez przywódzców tego stronnictwa ani myśli o wstąpieniu do ministerstwa.

— [Wybory w wyższéj Austrji] wypadły bardzo pomyślnie dla stronnictwa klerykalnego; stronnictwo pseudo-liberalnych rajchsratowiczów poniosło dotąd stanowczą klęskę. Obecnie już tylko o kilka idzie głosów a ponieważ prawdopodobnie i te nie dostaną się wyższo-austrjackim liberalistom, więc stronnictwo klerykalne będzie miało przewagę w sejmie i nastąpi to czego sobie najmniéj życzono i czego się najwięcéj obawiano: wyższa Austrja stanie się drugim Tyrolem.

— [Tabele kwalifikacyjne]. Ministerstwo spraw wewnętrznych zniosło osobném rozporządzeniem tabele kwalifikacyjne (tajne wykazy konduity) dla wszystkich urzędników podlegających temuż ministerstwu. Czas już też był pozbyć się raz tego obydnego i znienawidzonego zabytku biurokratyczno-policyjnéj przeszłości!

— [Podróż arcyks. Albrechta do Warszawy.] W dobrze zawiadamianych kołach utrzymuje się pogłoska, że arcyks. Albrecht otrzymał zlecenie doręczenia carowi własnoręcznego pisma cesarza austrjackiego. Półurzędowy *Prager Abendblatt* zwraca uwagę na ten nowy dowód uprzedzającéj dla Rossji grzeczności ze strony Austrji, témbardziéj, że dawniej na spotkanie i powitanie cara w Warszawie wysyłano zwykle jednego z wyższych oficerów, gdy teraz sam arcyks. Albrecht, członek cesarskiéj rodziny spieszy na jego przyjęcie. Ma to być pewną oznaką, że stosunki między obydwoma mocarstwami w ostatnich czasach znacznie się polepszyły.

Rossja.

[Podrabiacze rubli rossyjskich — środki pedagogiczne używane w szkołach duchownych — statystyka samobójstw.]

W *Noworossyjskich Wiadomościach* piszą, że policji odesskiéj po wielkich staraniach i pracy udało się odkryć stowarzyszenie podrabiaczy rubli papierowych. Osób wplątanych do téj sprawy więcéj stu, chociaż dotychczas aresztowano tylko 13. Wkrótce cała ta sprawa będzie rozpatrywaną w odesskim okręgowym sądzie. O ile można było zauważać z wstępnych badań, są to ludzie bardzo zręczni, na wszystko odpowiadają lakonicznie i ostrożnie, tak że sędziowie nie raz zmuszeni byli zamyślić się nad każdą odpowiedzią. Niedawno także odkryto fałszerzy rubli w Krymie, którzy zostawali w ciągłych stosunkach z odesskimi fałszerzami.

Trzeba Moskalom oddać tę słuszność, że posiadają wiele zdolności do podrabiania rubli i wszelkiego rodzaju papierów państwowych. Tam papiery fałszywe stały się rzeczą bardzo powszednią i nikt na nie nie zwraca uwagi, a każdy podrabiane ruble przyjmuje na równi z prawdziwemi. Przemysł ten prawie jawnie prowadzi się i niema możności zaradzenia złemu. Np. w pobliżu Moskwy jest gmina Guslickaja, składająca sie z kilkunastu wsi, gdzie włościanie zajmują się podrabianiem rubli i i to jakoś dziedzicznie ten talent przechodzi z ojca na syna i z syna na wnuka, bo od czasów zjawienia się papierów rossyjskich jestto jedyny przemysł guslickich chłopów. Jeżeli który z nich wybiera się do Moskwy, a pieniędzy mu brakuje, wówczas bierze swoą maszynkę lub pożycza od sąsiada i podrobiwszy pewną ilość rubli, rusza do miasta. Opinja publiczna w Rossji podrabiaczy bynajmniéj nie potępia. Np. w roku 1865 w Charkowie do liczby podrabiaczy należeli najżamożniejsi właściciele ziemscy, cały elegancki świat prowincji, dwaj marszałkowie szlachty kierowali tą czynnością.

Po wykryciu stowarzyszenia, jaśni panowie w koczach i karetach poprzyjeżdżali do więzienia. Niektóre machiny użyte do tego ważyły po 800 pudów i były z wielkim kosztem sprowadzane z zagranicy.

Widocznie ci panowie chcieli niewinnym sposobem wynagrodzić straty poniesione skutkiem wyzwolenia chłopów. Sprawa ta, dosyć głośna w swoim czasie, była obszernie opisaną w gazecie *Dień* wydawanéj przez Aksakowa.

Nietylko szlachta i włościanie, ale nawet tak zwana inteligencja rossyjska nie jest obcą pokusie — zbogacenia się tak łatwym sposobem. Stowarzyszenie fałszerzy 5cio procentowych biletów, odkryte w Moskwie pod koniec 1865 r. składało się z doktorów, adwokatów, profesorów (zwłaszcza najczynniéj działał profesor komercyjno-ekonomicznéj szkoły p. Nikiforów) i studentów uniwersytetu! I to bynajmniéj nie w celu szkodzenia rządowi, lub jakichś tam teoryjek rewolucyjnych.

Obecnie w Rossji, we wszystkich objawach życia społecznego, wracają dawne stosunki i porządki mikołajewskie. Zdawało się, że kara cielesna po wyzwoleniu włościan, reformie szkół i sądownictw, zupełnie będzie zniesioną, zwłaszcza, że do tego pozornie zmierzały niektóre ukazy carskie. Ale cały szereg ukazów zjednał tylko carowi epitet liberalnego, skutków zaś żadnych nie przyniósł. Życie jak przedtém tak i teraz idzie swym dawnym trybem.

Opowiedziane przez nas postępowanie władz moskiewskich w Rejmentarówce (na Ukrainie) gdzie włościanie dostali po 500 kijów, niewyłączając i kobiet — wykazuje łagodne postępowanie rządu z ludem wiejskim. Wypadek mający miejsce w Rzewie (gub. Twerska) wymownie nas przekonywa, jak zastósowano w szkole zasady liberalnego rządu przez jeszcze liberalniejszych jego wykonawców. Według *Gazety Giełdowéj* wychowaniec rzewskiéj duchownéj szkoły Nowosiołów, był najokropniéj skatowanym. Oto, z łaski pana inspektora zakładu (osoby duchownéj) dano nieszczęśliwemu młodemu chłopcu nie mniéj ni więcéj jak 120 rózg. Po téj operacji — zapewne niepraktykowanéj w żadnéj szkole na świecie — ucznia podjęto z ziemi i prawie bez przytomności odniesiono do mieszkania. Ukarany dostał najokropniejszego zawrotu głowy i zaledwo po kilko miesięcznych staraniach lekarza, wrócono mu zdrowie. Wina ze strony ucznia była nie znaczącą. Takiemi to środkami pedagogicznemi mentorowie moskiewscy starają się rozwinąć w młodém pokoleniu poczucie honoru i własnéj godności.

W kurskiéj gubernji, od 6 do 22 kwietnia roku bieżącego, było siedm wypadków samobójstwa. Wszystkie siedm były wykonane za pomocą stryczka, do którego lud rosyjski czuje szczególniejsze upodobanie, (patrz w dziele Sergieja Barszewa.) W téj liczbie sześciu mężczyzn i jedna kobieta. Rzecz godna uwagi, w jednéj gubernji i w tak krótkim czasie, aż siedm samobójstw! Gdybyż to za przykładem kurskiéj i inne gubernje rossyjskie podawały wykazy samobójstw, statystyka tego rodzaju faktów mogłaby doprowadzić do bardzo ciekawych rezultatów. Najwięcéj podobno przyczynia się do tego głód i ubóstwo prawie powszechne pomiędzy ludem wiejskim.

Sprawy miejskie i powiatowe.

(S) **Oświęcim,** *27 czerwca.* — Zawiadomiono nas, że wybór nowego burmistrza p. Nowogrodzkiego mimo robionych reklamacji potwierdzony został i tenże urzędowanie już objął.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Towarzysz nr. 7 zawiera: Grób Bożycy, przez Milorada Popowicza (dok.). — Kartki z pamiętnika z czasów ostatniego powstania (c. d.). — Matejko i Grottger. — Odezwa założycieli tow. opieki narodowéj. — Oczkowanie.— Wiadomości pożyteczne w gospodarstwie. — Rozmaitości.— Sprawy wydawnictwa. — Pocieszne sonety.

Monachomachję Ignacego Krasickiego prze-

---

a temu choćby mógł nie wolno było, bo podwójne zapory broniły mu tego, i on i ona związani byli ślubami zakonnemi jak łańcuchami.

Domyślili się bowiem zapewne czytelnicy, że tą zakonnicą, któréj twarz bladą zobaczył mały Ludwiś za kratami okna, była Irena. Fatum ciążące nad nią zbliżyło ją znowu do człowieka, którego wspomnienie poszło za nią w głąb murów klasztornych i paliło się w skrytości, jak świeca zasłonięta ręką. Ludwik jako spowiednik klasztoru znał tę tajemnicę jéj serca, a lubo mu o niéj mówiła, jak o grzechu, który obciążał jéj sumienie, z którém walczy — jednak wyznanie to dawało mu pewność, że jest kochanym. Nie uważali tego za świętokradztwo: ona spowiadała mu się z błędów swoich i upadków — on pocieszał ją. Nie przeczuwali w tém żadnego niebezpieczeństwa dla swego spokoju, nie myśleli o tém, że to zbliżenie się dusz lgnących do siebie od tak dawna, ta ciągła wymiana myśli zwiąże ich tak silnemi węzłami, że rozwiązanie będzie niepodobném, że konfesjonał nie będzie dla nich niczém więcéj, jak miejscem schadzek miłosnych. Po tylu latach męczarni i milczenia to zbliżenie się, w którém wzajemnie sobie pociechę i ulgę nieść mogli, tak ich odurzyło, że nie widzieli dokąd zajdą na téj drodze.

Pierwsza spostrzegła się Irena. Kiedy kilkodniowa słabość zatrzymała ją w łóżku, że nie mogła bywać w chórze, zkąd przywykła była widzieć go codzień, i nie mogła spowiadać się — tęsknota jéj urosła do takich rozmiarów, że pogorszyła stan jéj zdrowia. Każda godzina bez niego wydawała jéj się okropną. To ją przeraziło: poznała bowiem, że stosunek jéj miał wszystkie cechy ziemskiéj, gwałtownéj miłości, a miłość taka była wobec jéj sumienia i zasad religijnych grzechem i świętokradztwem. Napisała więc do niego, błagając, żeby szanował spokój jéj sumienia wyjechał.

Ludwik odczytał tych kilka słów z uniesieniem i nabożeństwem jakby modlitwę, wycałował litery pisma — ale został. Nie miał odwagi rozstać się z tą odrobiną szczęścia, jaką los mu podał. Codzień przed wieczorem można go było spotkać nad rzeką pod lipami, wpatrującego się w okratowane okno klasztoru, które wychodziło z jéj celi. Jednego dnia kiedy Irena zbliżyła się do okna, by odetchnąć świeżém powietrzem, spotrzegła go; spojrzenia ich spotkały się i długo patrzeli na siebie w milczeniu i tęsknocie, jak dwie gwiazdy w błękicie, które przestrzeń szeroka dzieli od siebie.

Następnego dnia Irena klęczała już przy konfesjonale, w którym siedział Ludwik.

Odtąd zaczęło się dla nich a szczególniéj dla niéj bolesne, rozpaczne szamotanie; wewnętrzna, straszna walka miłości z religijnością, która wyniszczała jej siły i rujnowała zdrowie. Rozdrażnienie nerwowe i silne ataki mózgowe powtarzały się coraz silniéj i coraz częściéj, tak, iż stan jéj począł być zatrważającym.

Doktorzy wysilali się na różne sposoby leczenia, mimo to polepszenia nie było. Nikt bowiem nie wiedział istotnego powodu choroby prócz Ludwika. Choroba ta obciążała mu sumienie. Nieraz zastanawiał się nad tém, czy godzi się kobietę, którą tak kochał, zostawiać na pastwę tych męczarni, czy nie należało mu użyć wszystkich sposobów do ratowania jéj.

Opuścić ją, uciec jak najdaléj od niéj, o co go wciąż prosiła, było już niepodobieństwem; nietylko nie miał siły do tego, ale był pewnym, że środek ten nietylko jéj nie uratuje zdrowia, ale ją zabić może. Pozostał więc tylko jeden środek — rezykowny i trudny; dlatego długo wahał się i namyślał, bo tu trzeba było potargać więzy, które ich krępowały, i to, co dla innych było świętością, nazwać przesądem i zatkać uszy na głos opinji i własnego sumienia. Czy Irena znajdzie dość siły na taką ofiarę, czy ofiara taka da im niezmącone szczęście?— oto były pytania, nad któremi łamał sobie głowę. W miarę jak miłość jego rosła, przeszkody te coraz bardziéj malały w jego oczach. Tłómaczył sobie, że śluby zakonne, które ich krępowały i nie pozwalały sięgnąć ręką po tak blizkie szczęście, są wymysłem ludzkim, są zobowiązaniem, za które serce odpowiadać nie może. Szukał w biblji i w księgach kościelnych usprawiedliwienia dla kroku, który zamierzał zrobić, pilnie odczytywał księgi ojców kościoła, którzy występowali przeciw celibatowi, żywot Orzechowskiego i jego listy, i coraz więcéj dojrzewały w nim buntownicze jego plany przeciw władzy kościelnéj i jéj przepisom. Do wykonania ich jednak potrzeba mu było pomocy czyjéjś; nie miał zaś dotąd nikogo, komuby w tym względzie mógł się zwierzyć. Plany te więc wrzały i kłębiły się w skrytości, jak podziemne wulkany podnosząc się i niknąc naprzemian.

Teraz gdy na pewne mógł liczyć na pomoc i poparcie kolegów, uśpione myśli zbudziły się w nim z całą gwałtownością i natarczywie dopominały się urzeczywistnienia. Kiedy mu Kamil mówił o jego nędzy błyszczącéj pozorami świetności, wnet przyszła mu myśl, że od jego woli zależy teraz wyjść z téj nędzy i zacząć życie nowe. Chciał zasięgnąć rady Kamila i zwierzyć mu się ze wszystkiém, ale nie mógł jakoś zdobyć się na to odrazu; ciężko mu było otworzyć naoścież serce swoje i odsłonić tajemnicę, którą przez tyle lat milczenie, jak zardzewiała brama kryło przed ludźmi. Próbował kilka razy zawiązać o tém rozmowę, ale mu nie szło jakoś. Odłożył więc tę rzecz na późniéj i odprowadziwszy kawałek drogi Kamila, pożegnał się z nim i wrócił do domu.

Tu długi czas rozmyślał nad tém, co mu zrobić wypada. Chwila stanowcza nadchodziła; to co było dotąd myślą tylko, miało teraz możność urzeczywistnienia się.

Ludwik postawił sobie najprzód pytanie, czy Irena zgodzi się na jego projekta. Przypuszczał, że jako kobieta będzie się wzdrygać łamać śluby, które uczyniła Bogu. Ależ ona miłością ku niemu złamała już i tak te śluby, idzie tylko o spełnienie tego samego zewnętrznie, co się już wewnątrz niéj odbyło. Wahać się więc nie powinna, zwłaszcza, gdy tym krokiem zapewnia szczęście jemu i sobie. Czyż życie rodzinne takie, jakie widział w domu Józefa, nie jest większą zasługą wobec Boga i ludzkości, niż przymusowe niewolnictwo ducha i ciała? Co przyjdzie światu i im samym z tego, że oboje skażą się na wieczne męczarnie i wyrzekną się szczęścia?

Pod wrażeniem tych myśli napisał list do Ireny, w którym odsłaniając jéj swoje zamiary, starał się przekonać ją o potrzebie opuszczenia klasztoru. Zakończył prośbą, by nie odrzucała tego jedynego środka, którym może uratować jego i siebie.

Zaraz zrana wysłał ten list do klasztoru przez zaufaną służącą, a sam poszedł do Józefa prosić o pomoc i schronienie dla Ireny, gdyby się zdecydowała na krok stanowczy. Wiele potrzebował czasu i trudu, zanim rozpoczął o tém rozmowę z Józefem. Józef wysłuchał go uważnie i spokojnie; nie miał nic przeciw zamysłom przyjaciela.

— Jeżeli czujesz — mówił on — że w stanie tym nie możesz być użytecznym ludzkości, jeżeli czujesz wstręt do niego, to lepiéj, że zrzucasz z siebie obowiązki, którym podołać nie masz chęci lub siły; możebyś oszukiwał ludzi pozorami i grał przed nimi komedję hipokryzji.

— Ja nie myślę zrzekać się stanu duchownego, chcę pokazać światu, że kapłan bez celibatu może być równie dobrym kapłanem, a może lepszym.

— Marzy ci się, mój drogi. Jest to pomysł dziecinny, w którego udanie się wierzysz może dlatego, że on usprawiedliwia cię przed sobą. Czasy Orzechoviusa minęły. Dziś silniéj zamarkował się przedział między stanem kapłańskim a obywatelskim. Mógł Orzechowski igrać z przepisami kościoła, bo go bronił charakter obywatela i szlachcica, i przed wyrokami synodów biskupich chronił się do szlacheckich sejmików. Dziś władza duchowna dosięgłaby go tam, jak dosięgnie ciebie, skoro się jéj nie usuniesz z przed oczów. Zanimbyś rozpoczął cośkolwiek przeciw nim, zgniotą cię i zniszczą. — Zresztą, mój drogi, chcąc być reformatorem, apostołem jakiéjś idei, trzeba mieć za podstawę i punkt wyjścia przekonanie, a nie namiętność. Uderz się w piersi i przyznaj, czy podjąłbyś walkę przeciw celibatowi, gdyby nie miłość dla Ireny? — Milczysz. Widzisz, milczenie twoje oskarża cię. — Nie ma więc co myśleć o reformatorstwie. Powiedz sobie po prostu: kocham i chcę być szczęśliwym.

— A będąc sam szczęśliwym, chcę pracować dla szczęścia drugich.

— To bardzo chwalebnie. Ale powiedz mi, jak i gdzie chcesz pracować. Czy zastanowiłeś się nad tém, jaki stan obierzesz porzucając dotychczasowy?

Ludwik spojrzał z przestrachem na mówiącego, pytanie to rzucało się jak sęp na wszystkie jego dotychczasowe marzenia i rozprószyło je. Sam nie zadał sobie nigdy tego pytania, nie pomyślał, że porzucając stan, który mu bez pracy wielkiéj zapewniał świetny byt, stanie się nagle żebrakiem bez utrzymania, że przestając być księdzem, nie mógł być prawie niczém.

— Pomyśl dobrze nad tém — mówił daléj Józef. — Bierzesz na swoją odpowiedzialność los kobiety, która z miłości dla ciebie burzy spokój swego życia i sumienia. Czyż będziesz mógł zapewnić jéj i sobie utrzymanie, a przynajmniéj zabezpieczyć ją od niedostatku? Przygotuj się na to, że uprzedzenia i przesąd wystąpią przeciw tobie, że obrzucą błotem ją i ciebie. Czy będziesz miał dość siły wytrzym

tłómaczył dr. Aleks. Winklowski na język niemiecki.

Przewodnik ekonomiczny nr. 11 zawiera: Wystawa rękodzielniczo-przemysłowa w Krakowie.—O składach towarów i dowodach składowych. II.—O kursie dla nauczycieli szkół ludowych. — Wyrób fabryczny taborów kolejowych w Galicji.— Odezwa. — Rozmaite wiadomości. — Doniesienia rolnicze, handlowe i przemysłowe. — Tabelka kursowa. — Inserat.

Szkoła nr. 25 zawiera: Ewaryst Estkowski (dok.) — O egzaminach publicznych, napisał dr. F. N. Nowakowski. — Sprawy tow. pedagogicznego. — Ogłoszenie konkursu. — Zaproszenie.

Zwiastun ewangieliczny nr. 6 zawiera: Kazanie instalacyjne ks. Jędrzeja Glajcara. — Wyłożenie najgłówniejszych prawd chrześcjańskich (c. d.). — Przyczynek do dziejów zboru krakowskiego. Część druga (c. d.). — Ludwik Harms (dok.). — Ze szkoły. — Z kościoła i o kościele. — Jako dodatek: „Werdauskie wiadomości misyjne“ nr. 6.

Kronika potoczna i rozmaitości.

*** **Wyszła** tu odezwa do wszystkich redaktorów pism Galicję i W. ks. Krakowskie nauczających, p. t. „Wielka i mała polityka.“ Jest to sobie gawęda p. Walentego Spektatora. Dziwić się trzeba, że nieznany autor robił sobie niepotrzebne koszta na druk, gdy przecież mógł był redakcjom po kolei rękopis do przeczytania udzielić.

Podziękowanie. — Prześwietny wydział rady pow. chrzanowskiéj raczył pomnożyć fundusz na założenie bibljoteki krakowskiego oddziału tow. pedagogicznego datkiem w kwocie 20 złr., za co zarząd serdeczne dzięki składa.

Od zarządu oddziałowego tow. pedagogicznego.

Kraków, dnia 26 czerwca 1870 r.

Andrzéj Józefczyk, prezes.
Aleks. Pająk, sekretarz.

Wincenty Dunin Karwicki po długiéj a dolegliwéj chorobie umarł w Krakowie 29 czerwca r. b. w 78 roku życia. Ś. p. Karwicki należał do coraz rzadszéj dzisiaj liczby Napoleończyków, którzy pod sztandarami wielkiego człowieka mieli nadzieję wywalczyć niepodległość swéj ojczyzny. Roku 1812 w bitwie pod Kaliszem był ranny i za okazane męztwo ozdobiony przez ks. Józefa Poniatowskiego krzyżem *virtuti militari*. Roku 1825 należał wraz z Marcinem Tarnowskim, Piotrem Moszyńskim i rodzonym swoim bratem i t. d. do rzędu tych członków towarzystwa patrjotycznego z krajów zabranych, którzy weszli w porozumienie ze spiskiem rosyjskim Pestla i Rylejewa. Po upadku przedwczesnéj rewolucji w Petersburgu i na Ukrainie (1825) obaj Karwiccy ściągnęli z wielu innymi na siebie prześladowanie: Wincenty zesłany został do Kurska a Stanisław na Sybir i odzyskali wolność dopiero w skutek amnestji w kilkanaście lat wydanéj przez cesarza Mikołaja. Stanisław umarł w czasie drogi, Wincenty zaś powrócił do kraju i odtąd mieszkał na wsi w majątku swoim na Ukrainie i w Królestwie polskiém, od roku zaś 1845 czy 46 za paszportem stale w Krakowie. Ostatnie lata swego życia spędził Karwicki w zupełnéj cichości oddany pełnieniu dobrych uczynków, przy którém trzymał się wiernie przepisu ewangelji: niech ręka lewa nie wie co prawa daje. Obok tego zajmował się gorąco piśmiennictwem narodowém i dochodów swoich obok celów dobroczynnych używał na zakupywanie wszystkiego, co odznaczyło się w bieżącéj naszéj literaturze. W ten sposób zebrał księgozbiór, który do najpierwszych prywatnych w naszém mieście zaliczyć należy. Szczegółową gałęzią literatury, któréj ś. p. Karwicki mianowicie w ostatnich czasach się oddawał, był spirytyzm ze stanowiska naukowego i psychologiczne nad nim badania. W tych celach naukowych Karwicki zostawał w bezpośredniéj korespondencji z Allan Kardecem i z innymi spirytystami.

Tradycjonalnym staropolskim obyczajem dbały o swoją czeladkę domową, zajmował się zawsze troskliwie i losem pozostałych sierot sług swoich, które swoim kosztem wychowywał i wyposażał.

Przytomność i spokój umysłu zachował do ostatniéj chwili mimo dolegliwych cierpień fizycznych, przywołując po imieniu wszystkie sługi i żegnając się z niemi. Prawy katolik przez życie całe, w godzinę śmierci dowiódł, jakim był wiernym synem kościoła. Sam, oczekując księdza z wijatykiem, pamiętał mimo okropnych cierpień, które go na chwilę już nie opuszczały — aby pokój gdzie miał przybyć Bóg, był należycie przygotowany — a po odbytéj spowiedzi do przyjęcia Najświętszego sakramentu, na widok którego łzami się zalał, chciał koniecznie upaść na kolana i tylko z posłuszeństwa dla spowiednika pozostał na miejscu, modląc się podczas ostatniego Olejem świętym namazania aż do końca.

Oprócz krzyża *virtuti militari* ś. p. Karwicki posiadał także jako b. żołnierz Napoleoński medal św. Heleny. Żonę, Katarzynę z Górskich utracił w r. 1864, a dawniéj jeszcze dwoje dorosłych dzieci syna i córkę.

Wyprowadzenie zwłok, na które krewni i przyjaciele towarzyszów broni i publiczność zapraszają, odbędzie się w piątek dnia 1 lipca o godz. 9 rano do kościoła św. Piotra, a po odbytém nabożeństwie żałobném na cmentarz.

Powieść „Błyszczące nędze“ skończy się jutro; niepodobna nam było wcześniéj jéj zakończyć.

Z Zakopanego. [W sprawie zaprowadzenia poczty wozowéj.] Już to przyznać trzeba, że w. dyrekcja poczt galicyjskich na głos publiczny dzienników wiele zmian i ulepszeń w komunikacjach pocztowych porobiła. Do najwybitniejszych tego rodzaju ulepszeń policzyć musimy komunikację między Krakowem a Szczawnicą, Bochnią a Krynicą. Pozostają jednakże jeszcze inne miejsca również letnią porą do uwzględnienia. Do tych Zakopane niezaprzeczenie policzyć musimy, zważywszy tę okoliczność, że tu prócz gości stale na kuracji przez lato bawiących przybywa mnóstwo turystów nietylko z Galicji, lecz także z Prus, Czech i innych miejsc, dla zwiedzania osobliwości tatrzańskich. Zaprowadzenie zatém przez lato osobowéj poczty codziennéj, tj. takiéj, w któréjby przynajmniéj 2 do 3 osób miejsce mieć mogło, byłoby nieocenioném dla Zakopanego.

Cieszymy się zatém nadzieją, że w. dyrekcja uwzględni w jak najkrótszym czasie nasze słuszne wymogi i zaprowadzi przez lato w Zakopanem rzeczoną pocztę wozową w miejsce dotychczasowéj pieszéj poczty posłańczéj, na czas od 1go lipca do końca września, zważywszy, iż przez to wielką dogodność dla publiczności sprawi, a poniekąd i skarbowi dochodów pomnoży.

Corocznie udaje się wiele osób do Zakopanego dla zwiedzenia Tatr lub pobytu wśród uroczéj przyrody, lecz dotąd brak restauracji mocno czuć się dawał przybyłym tam gościom, gdy pożywienie sami sporządzać sobie musieli i troszczyć się kłopotliwie o lada wiktuał, co nawet wielu odstraszało od podróży w polskie Alpy. Otóż na ten rok w porze letniéj Aleks. Tretter, obywatel z Nowego Targu urządził restaurację w Zakopaném, w najętym na ten cel obszernym domu Krzeptowskiego, koło kościoła. O ile nam wiadomo, pragnie restaurator odpowiedzieć wszelkim wymaganiom gości tak pod względem jakości jak i taniości.

Wiadomość ta zapewne dla niejednéj osoby będzie pożądaną, bo nie każdy będzie teraz zniewolony do udawania się tam ze spiżarnią i sprzętami kuchennemi. Zwłaszcza dla pojedyńczych osób głównie płci męzkiéj będzie to przynętą, którym troska o pożywienie odejmowała chęć do wycieczek w Tatry.

Do cywilizacyjnych nowości w Tatrach zalicza się od nowego roku urządzona c. k. poczta w Zakopaném w Kuźniach i most na Dunajcu białym w Szaflarach, postawiony wreszcie kosztem zacnego właściciela dóbr p. Adama Uznańskiego, że gości odtąd nie czeka przeprawa niebezpieczna przez bystrą rzekę w bród.

Lord Clarendon, minister spraw zewnętrznych, zmarły 28go czerwca r. b., urodził się 26go stycznia 1800 w Londynie. Po ukończeniu studjów w Oxfordzie rozpoczął swą dyplomatyczną karjerę jako *attaché* poselstwa w Petersburgu 1820 do 1823. W dziesięć lat późniéj był posłem w Madrycie, gdzie pierwszy raz zwrócił na siebie uwagę przez energiczne i zręczne oparcie się zamysłom Nesselrodego i Metternicha popierających kandydaturę Don-Karlosa i Don-Pedra. Kiedy Whigowie do steru rządu przyszli 1846, Clarendon otrzymał prezesostwo w ministerjum handlu a następnie posadę namiestnika w Irlandji, gdzie dotychczas błogie po nim pozostało wspomnienie. Po powtórnym upadku Torysow w r. 1852 wstąpił do gabinetu jako minister spraw zagranicznych i ze wszystkich sił popierał alians mocarstw zachodnich przeciwko Rossji.

Również przy zawarciu pokoju paryzkiego 1856 odgrywał on ważną rolę; 1858 razem z Palmerstonem cofnął się od spraw publicznych i powrócił do nich dopiero 1864 jako kanclerz księstwa Lancaster. Roku 1868 kiedy po ministerjum D'Israelego nastąpiło ministerjum Gladstona, objął Clarendon znowu ministerstwo spraw zagranicznych, przy którém pozostał aż do swojéj śmierci. Znany on był zawsze jako wierny pomocnik swoich kolegów Gladstona i Brighta w przeprowadzeniu idei liberalnych i postępowych, i w ostatnich latach czterdziestu należał do najwybitniejszych osobistości angielskiéj dyplomacji.

Morderstwo.—W maju b. r., Dmytro Małańczuk z Harbuzowa, lat 24, parobek, ukradł w gorzelni harbuzowskiéj w kwietniu b. r. 300 złr. i przed żandarmerją w lesie łuczańskim się krył, został uduszony przez nieznajomych sprawców którzy mu odebrali 250 złr.

Ucieczka z więzienia. — Z więzienia sądu śledczego w Krośnie zbiegli Wasyl Chomiak 35 l. i Piotr Pietrasz 44 l., obaj z Krasny, obwinieni o kradzież; z więzienia zaś sądu śledczego w Dobromilu zbiegł złodziéj Piotr Hartleb także Kudłacz zwany 32 l. z Pietnic i Jan Fedorko także Zapilak zwany 68 l. z Bandrowa. Daléj uciekli z więzienia sądu śledczego w Borszczowie: oskarżony o rabunek Fedio Chrystjan, także Pasieczny zwany, urlopnik c. k. stadnin, 33 l. z Kociubińczyk, i złodziéj Hryć Atamańczuk, 31 l. z Wołkowiec; Chrystjan mówi po rusku mieszając przytem rossyjskie słowa, odznacza się nadzwyczajną siłą i bardzo bystrym wzrokiem.

Sprawy sądowe.

Tarnów 9 czerwca.

= **Morderstwo żony.** Ostateczna rozprawa w procesie Edwarda Łobarzewskiego o morderstwo żony z namysłu, odbyła się d. 7 i 8 b. m. przed sądem obw. karnym w Tarnowie.

Przewodniczący radzca Łucki, sędziowie: radzcy Salski, Brandt i adjunkci: Prokop, Gładysiewicz, prokurator: Grabowski, protokolista aus. Hanusz, obrońca dr. Kwiatkowski.

Zostający w więzieniu śledczém w Tarnowie obwiniony o morderstwo swéj żony Edward Łobarzewski, leśniczy, staje przed sądem z pewnym rodzajem pomięszania. Jest to człowiek w sile wieku, liczy lat 46, religji r. k. Z twarzy jego czytać można złośliwość i gwałtowny charakter. Na wszelkie zarzuty zaprzecza wszystkiemu jednak nie logicznie, w czém czuć się daje niepewność samego siebie. Świadków co do istoty czynu nie ma prócz pięcioletniego synka oskarżonego (w czasie popełnionego zabójstwa liczył lat $2^3/_4$) żadnych.

O godzinie $9^1/_2$ rozpoczęto rozprawę. Prokurator wniósł oskarżenie, według którego czyn morderstwa przedstawia się w następujący sposób.

Dnia 17 października 1868 r. straciła w Radgoszczy powiecie dąbrowskim Eufemja Łobarzewska, żona oskarżonego, życie od wystrzału ze strzelby. Nieboszczka ugodzoną została w przednią część głowy tak, że cały nabój szrótu poranił głęboko twarz, czoło i górną część głowy, w skutek czego na miejscu bez życia została.

Jak świadkowie jednogłośnie zeznali, pożycie oskarżonego ze swą małżonką było od dłuższego czasu jak najgorsze i to tak dalece, że ostatnia zmuszoną była bardzo często opuszczać dom i szukać schronienia w obcych domach, a często nawet po całych nocach w czystém polu lub krzakach, mąż jéj bowiem nietylko że maltretował ją na wszelki możliwy sposób, ale nawet kilkakrotnie usiłował już pozbawić się swéj towarzyszki za pomocą broni palnéj. Dnia 17 października 1868 r zwoziła do domu czeladź ziemniaki z pola, w domu zaś pozostał obwiniony z żoną i niespełna 3letni synek tychże. Żona obwinionego znosiła wspólnie z czeladzią ziemniaki z wozu do piwnicy w czém jéj czasem także i obwiniony pomagał. Przy téj funkcji gospodarskiéj nie obeszło się jak zwykle bez kłótni, tym razem jednak bardzo umiarkowanéj. Gdy czeladź znowu w pole odjechała, dał się słyszeć strzał koło domu, a niedługo potem wszedł w pole swoje Ed. Łobarzewski ze swym małym synem, rozmawiał z czeladzią z najzimniejszą krwią, a późniéj kazał służącéj pójść do domu mówiąc, że „pani jakaś słaba.“ Gdy jednak sługa domagała się przyczyny i rodzaju słabości pani, powiedział oskarżony z całą flegmą: „nieszczęście się stało, chłopiec przewrócił strzelbę i zastrzelił matkę.“ Podejrzenie padło natychmiast na obwinionego, a to tém bardziéj, że późniéj znawcy broni i lekarze oświadczyli, iż przy takim składzie rzeczy jak na miejscu czynu oglądali, zamordowana od upadającéj na ziemię strzelby w żaden sposób trafioną być nie mogła. Nadmienić tu wypada, że w czasie popełnionéj zbrodni zamordowana znajdowała się na podwórcu 14 kroków od domu, zkąd strzał wyszedł, na powierzchni 23″ niższéj od położenia domu.

Obwiniony twierdzi, że żona jego wyszła na podwórze zbierać korzenie do palu, on zaś zabierał się ze strzelbą, którą atoli postawił w sieni obok progu domu, a sam wrócił po coś do pokoju. W czasie tym synek jego miał się zbliżyć do strzelby, przewrócił takową, a ta padając uderzyła o kamień wysterczający po nad próg przeszło 9″ — strzał wypadł i ugodził jego żonę. Tak świadkowie jako i znawcy zaprzeczają całéj téj okoliczności, twierdząc, że gdyby rzeczywiście strzelba była się przewróciła, to mogła wprawdzie wystrzelić, ale nigdy ugodzić zamordowaną, która według zeznań samego oskarżonego zbierała korzenie, a więc była schyloną. Gdyby przeto strzelba uderzyła o kamień kurkami, strzał z miejsca wyższego o jakie 30 kilka cali byłby na przestrzeni 14 kroków co najmniéj 20 łokci zgórował, gdyby zaś strzelba była uderzyła bokiem, wystrzał byłby poszedł w zupełnie inną stronę. Zresztą ugodzenie nieboszczki w całą twarz i czoło dowodzi najlepiéj, że strzał był wymierzony.

Obwiniony broni się jedynie samém przeczeniem, że on żony zastrzelić nie mógł. tłómacząc się naiwnie tém, że on ją „strasznie kochał“ a jeżeli się z nią kłócił i bił (żona była silniejszą) to tylko dlatego, że żona nie uważała na kaczki, które szkodę w zbożu teścia robiły.

Całe śledztwo tak pierwéj jak i przy ostatniéj rozprawie opierało się głównie na zbiegu okoliczności.

Co do pożycia oskarżonego z żoną, prawdopodobieństwa że on sam umyślnie ją zastrzelił, zgadzają się świadkowie z sobą, co jednak do téj kwestji w jakim kierunku znaleźli ciało zamordowanéj — nie zgadzali się o tyle, że jeden świadek twierdził, iż zamordowana leżała głową do domu, drugi zaś że nogami. Ponieważ zaś okoliczność tę uważał prokurator za bardzo ważną w tym procesie, przeto na wniosek tegoż, pomimo protestacji obrońcy, uchwalił sąd odroczyć rozprawę aż do sprawdzenia téj okoliczności.

Morderstwo popełnioném zostało jeszcze przed 2 laty, dziwi nas więc bardzo podobne zwlekanie sprawy i sądzimy, że był to dostateczny czas, by prokuratorja była przyszła na ten pomysł, co z protokółów widzieć było można, że powyższą okoliczność sprawdzić wypada, ale nie dzisiaj gdzie i świadkowie pozapominać mogli i obwiniony na torturach niepewności trzymanym być musi. Cóż jednak robić, niema sposobu na biórokrację.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali*: Apolinary Zieliński w. d. z Podola Wasili Osieński obywatel z Rosji, Michał Starycki w. d. z Rosji, Romuald Horodyński z Kongresówki, Feliks Jarocki dr. praw z Tarnowa, M. Artwińska w. d. z Tarnowa, A. hr. Węsierska w. d. z Poznania, A. Czajkowski obw. z Warszawy, Emil Treitel kupiec z Berlina, Adolf Karczewski obw. z Warszawy, Emil Kopczyński z Warszawy, Antoni Dormus c. k. jenerał major z Wiednia.

HOTEL SASKI *przyjechali*: Tytus Pusłowski obw. z Królestwa, August Kratter privatier ze Lwowa, Eustahhy Rylski w. d. z Galicji, Mioczysław hr Przezdziecki w. d. z Królestwa, Alojzy Dermus z familją obyw. z Jarosławia, Edward Stanowski z żoną wł. d. z Owczar, Eugenjusz br. Taube w. d. z żoną z Rosji, Józef Górski dr med. z Rosji, Józef Konopka z żoną i familją w. d. z Mogilan, Seweryn Szerkoski obw. z Warszawy, Ludwik Bogacki obw. z Krzeszowic, Kazimierz Koller sekretarz kolej. z Wiednia, Marja Wicht obw. z Królestwa, Feliks Ciszewski wł. d. z żoną i familją z Makowa, Zofja Szymanowska z córkami wł. d. z Sparowa, Freiherr Falckenhay obw. z Berlina, Edward Homulacs w. d. z Galicji, Wilhelm Homulacs w. d. z Tarnowa, Wilhelm Homulacs wł. d. z Balic, Richard Piątkowski obw z Sierakowa, Józefina Humnicka z córką obw. z Królestwa, Teodor Jełowicki w. d. z Galicji, Antoni Makomeski w. d. z Królestwa, Magdalena Kistryn obw. ze Lwowa, Konstanty Malinowski obw. z Królestwa, Karol Kościelski wł. ziemski z Poznańskiego, Anna Czaplicka z siostrą w. d. z Dobromierza, Józef Skałkowski adwokat krajowy z żoną i córką ze Lwowa, Helena Łuszczewska, Wanda Leszczyńska, Felicja Szuch obw. z Warszawy; Jan Podhorski Wrlerjan Ustrzycki z Zamiechowa, Kazimiera Kozarska obw. z Warszawy, M. hr. Bnińska w. dóbr z Królestwa, Rihard Kutzbach dr. med. z Sierakowa.

HOTEL POLLERA *przyjechali*: J. Minke kup. z Elberfeld, T. Schoten z Wiednia, Felicja Pitowska obw. z Warszawy, Mikołaj Fiediay urzędnik z Kongresówki, Bolesław Kałuski obw. z Galicji, Hr. Tyszkiewicz w. d. z Podola, Karolina Haller z Wiednia; Le Leipciger kupiec z Wrocławia, ksiądz Sobolewski z Kulikowa, Paulina Kamocka wł. d. z Kongresówki, Dr. Scharbe z Petersburga, Teofil Bocheński z Kongresówki, Helena Radyna z Wilna, Zdzisław Jakóbowski z Kongresówki, Teodor Lilienhof z Mysłowic, Leon Reich kupiec z Oświęcima, J. Borgenicht kupiec z Galicji, Synofond Nikolski ob. z Petersburga, Seweryn Hrehowiec z Łińska, Ignacy Pasakas obw. z Kolańsk, G. Michau kup. z Pragi, Wilhelm Werner z Prus, Łukasz Dobrzański w. d. z Galicji, M. Minc kupiec, C. Herberger agent z Morawy; Hr. Karnicki, Hr. Starzyński właściciele dóbr z Galicji, Jeneral Mitton z Odesy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 26 czerwca. (*Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiéj.*) W ostatnim tygodniu mieliśmy deszcze i dnie dosyć chłodne. Stan zasiewów spodziewać się każe jeszcze zawsze żniw pomyślnych. Deszcz wpłynął w niektórych miejscach pomyślnie na zasiewy a w innych znowu okolicach przyniósł drobne szkody. W kilku miejscach mianowicie deszcz ciągły przytłoczył żyto, ale przy najmniejszej zmianie pogody szkoda ta prędko da się popowetować. O wiele niekorzystniéj wpłynęły deszcze na zbiór siana. Tylko zupełna zmiana pogody może pod tym względem gospodarzy ustrzedz od dość znacznéj szkody. Ceny frachtu poszły w górę w skutek znaczniejszego wywozu zboża.

Ruch w handlu towarowym był normalny i nie nastręcza sposobności do nowych uwag. Z Drohobyczy donoszą, że wosk ziemny w skutek mniejszéj produkcji i wzrostu popytu w ostatnich czasach podrożał. Wiele wosku ziemnego wywieziono niedawno do Szczucina, zkąd odejdzie transport do Anglji. Dla jednéj morawskiéj firmy zamówiono na miesiąc paźdz. 13.000 cetn. nafty. Za naftę 42—45° płacą franco w Premyślu 15 złr. Za różne gatunki nafty płacono 6, 8 i 9 złr. Za wosk parafinowy płacono 32—33 złr. za surowy wosk ziemny 13 złr. za czyszczony 14 złr. Nowo założony młyn parowy w Brodach dostarczył dla Lwowa wiele mąki. W ostatnim tygodniu przywieziono ztamtąd do Lwowa około 600 centnarów mąki. — Handel spirytusem zeszedł do mniejszych rozmiarów, co jednakże nie wywołało zmniejszenia ceny. We Lwowie kupiono tego artykułu 450 centnarów i wysłano do Morawji i Austrji. — Ponieważ na targach zagranicznych zwiększył się popyt na chmiel, którego zapasy już się prawie wyczerpnęły, więc wysłano ze Lwowa 40 cetnarów a z Brodów 35 cetnarów chmielu do Czech. Wywóz jaj do Prus trwa daléj i przybrał nawet w ostatnim tygodniu większe jeszcze niż dawniéj rozmiary. Według jednego telegramu handlowego z Tarnowa popyt na jaja zwiększył się tam bardzo w ostatnich dniach.

Ruch w handlu zbożowym ożywił się znacznie. Handel żytem szczególnie był ożywiony. Nietylko w tarnopolskim obwodzie i na granicy około Brodów, lecz także po miastach wzdłuż linji kolei lwowsko czerniowieckiéj zakupowano żyto w wielkiéj ilości na wywóz zagranicę. Ze Lwowa odstawiono na koléj około 3000 korcy. Także i w jarosławskim obwodzie zakupno żyta odbywa się na wielkie rozmiary. Pszenica, którą dotychczas kupowano tylko dla młynów parowych, miała także silny odbyt, a ceny jéj znacznie poszły w górę. W ostatnich czteru dniach zakupili pruscy ajenci więcéj niż 1000 korcy pszenicy jak się zdaje do Francji. Nie tak silnym był popyt na jęczmień i owies. Loco Lwów były ceny następujące: pszenica 170 f. 11 złr. 50 c., jęczmień 140 f. 4 złr. 60 c., żyto 160 f. 5 złr. 60 c., owies 3 złr. 50 c.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: Bochnia: pszenica 170 f. 12 złr., żyto 160 f. 6 złr. 50 c., jęczmień 140 f. 5 złr. 50 c., owies 100 f 4 złr. 20 c. Przy stałych cenach ruch i obrót był ożywiony. Tarnów: pszenica 170 f. 12 złr., żyto 160 f. 6 złr. 30 c., jęczmień 142 f. 5 złr. 60 c., owies 100 f. 4 złr. Na żyto był wielki popyt z zagranicy. Na pszenicę był także znaczny popyt. Wiele zboża zakupowano dla Prus. Dębica: pszenica 170 f. 11 złr. 85 c., żyto 160 f. 6 złr. 10 c., jęczmień 138 f. 5 złr. 60 c., owies 100 f. 4 złr. Na pszenicę i żyto był wielki popyt, jęczmień kupowano dla gorzelni. Na owies nie było popytu. Jarosław: pszenica 170 f. 11 złr. 60 c., żyto 160 f. 5 złr. 90 c., jęczmień 140 f. 4 złr. 40 c., owies 100 f. 3 złr. 60 c. W skutek wielkiego popytu z zagranicy na pszenicę i żyto ożywił się bardzo ruch handlowy w ostatnim tygodniu. Ponieważ za granicą poszły ceny w górę, więc i tu podrożało zboże.

Bydła rzeźnego i opasowego przywieziono w ostatnim tygodniu lwowsko-czerniowiecką koleją 2700 sztuk, które zaraz odwieziono daléj do Oświęcima Z tutejszego targu odwieziono na koléj 450 wołów.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 28 czerwca. Jen. hr. Nostitz złożył mandat sejmowy z większych posiadłości.

Duchowieństwo z Królowéjgrodu oświadczyło, że dogmat o nieomylności papieża jest szkodliwym i sprzeciwia się sumieniu katolików.

Dzienniki czeskie zawierające odezwę wyborczą zostały skonfiskowane. W skutek tego odbito naprędce i rozesłano po wsiach osobne odezwy.

Uwięziono redaktora *Słowiańskiéj Lipy* za zbrodnię zdrady stanu.

Deklarant Koristka zrzeka się powtórnego wyboru; zamiast niego wystąpi Tilscher.

Wszystkie wikarjaty pragskiéj i budziejowickiéj djecezji przystąpiły do manifestacji duchowieństwa pragskiego przeciw nieomylności.

W obozie deklarantów panuje zniechęcenie; tak pisze *Tages Presse*.

Telegram do *Bohemii* zaprzecza pogłosce, jakoby hr. Taaffe złożył swój mandat.

Wypadek wyborów w Morawie, zwłaszcza też świetne zwycięztwo wyborcze dra Giskry wywarło w kołach czeskich bardzo niemiłe wrażenie.

Dotychczasowy zastępca marszałka krajowego Klaudy zrzeknie się téj godności.

Namiestnik czeski bawi w Wiedniu, by się z ministrami porozumieć co do wyborów sejmowych.

Peszt 27 czerwca. Do rozpraw ogólnych nad ustawą o municypalnościach zapisało się dotąd 20 mówców z lewicy.

Peszt 28 czerwca. W łonie stronnictwa deakistów nastąpiło rozdwojenie w skutek wyboru prezydenta najwyższéj izby obrachunkowéj.

Lublana 28 czerw. W Lublanie wybrano posłów liberalnych. Przy wyborach z gmin wiejskich przeszli wszyscy kandydaci narodowi. W Treffen otrzymał dr. Zarnik (Słoweniec) 118 głosów na 200.

Zagrzeb 28 czerw. Między duchowieństwem katolickiém agitują silnie przeciw arcybiskupowi Mihajlovicsowi. Idzie podobno o adres niezaufania.

Paryż 28 czerw. (Posiedzenie ciała prawodawczego.) Projekt ustawy o mianowaniu merów przyjęto 177 głosami przeciw 37.

Duruy złożył na posiedzeniu senatu projekt do ustawy o wolności w wykładaniu i pobieraniu nauk wyższych.

Madryt 28 czerwca. Dzienniki oddane rządowi protestują przeciw usiłowaniom przywrócenia na tron hiszpański infanta Alfonsa.

Belgrad 27 czerwca. *Vidovdan* donosi, że komisja do uregulowania granic w celu zagodzenia sporu czarnogórsko-tureckiego rozstrzygła na korzyść Turcji. Rossja zaprotestowała przeciw temu.

Jedinstvo donosi, że rząd przyjął metryczny system miar i wag.

Bukareszt 28 czerwca. Słychać o wykrytém sprzysiężeniu na życie księcia.

Londyn 28 czerwca. Mówią, że Earl of Granville zostanie ministrem spraw zewnętrznych.

Gabinet angielski sprzyja w porozumieniu z Prusami kandydaturze ks. Leopolda Hohenzollern na tron hiszpański.

Przegląd polityczny.

Wiadomości o ruchu wyborczym podane powyżéj uzupełniamy tu według innych dzienników: W Nowym Sączu kandyduje Fortunat Stadnicki, w Stanisławowie niewątpliwy wybór dr. J. Kamińskiego, w Tarnopolu Sawczyński i Ziemiałkowski *(Dz. lw.)* Dr. Kabat według *Dz. p.* zupełnie się usuwa. *Dz. lw.* występuje gwałtownie przeciw kandydaturze p. Starkla w Tarnowie — która według naszych źródeł ma tam wielkie widoki. Godziłoby się też przestać w polemice wojować oszczerstwami. W Kętach, Oświęcimie przejdzie jednomyślnie dr. Wyrobek.

W Śniatynie c. k. starosta Vitali rozkazał, jak donosi *Dz. lw.* zdzierać plakaty komitetu towarzystwa demokr. i wniósł skargę do sądu przeciw obywatelowi Karuniewiczowi o rozpowszechnienie tych odezw. Zapewne wiadomość ta posłuży *Czasowi i Gaz. lwow.* za ponowny dowód, że rząd nie agituje. *Gaz. Nar.* ostrzega, żeby nie wybierać ludzi zawisłych od osób trzecich, albo od rządu (urzędników, profesorów), starających się o koncesje gründerskie, verwaltungsratów i t. p. My dzisiaj wyjaśniamy na czele dziennika w następstwie zapatrywań poprzednio szczegółowo wyłuszczonych, o co głównie dziś przy wyborach idzie i jakiéj drogi postępowania ludzie postępowi opozycyjni trzymać się winni. Mamy nadzieję, że jak na zjeździe głosy z Krakowa umożliwiły przyjście do skutku wspólnego programu, tak i teraz głos nasz nie przebrzmi bez skutku. Niechaj opozycyjne odcienia niezapominają, że interesa ich dzisiaj schodzą się w głównych punktach. Szkodzenie sobie wzajemne, może się dzisiaj obrócić tylko na rzecz frakcji rządowo-reakcyjnéj. — Sposób pisania *Dz. lw.* świadczy o roznamiętnieniu wręcz przeciwném temu, co zapowiada odezwa towarzystwa demokratycznego.

Gabinet Potockiego oddycha znów swobodniéj. Groziła mu burza, bo wyborcy w Wiedniu i w niższéj Austrji wybrali centralistów, a hr. Potocki musiał się obawiać, że za otwarciem rady państwa obaczy się znowu oko w oko z większością centralistyczną, która ma prawo sama przeprowadzić dawny swój program, do którego przeprowadzenia p. Potockiego nie potrzebuje.

Z tego niebezpieczeństwa ratują dziś ministra-rodaka wyborcy wyższoaustrjaccy, którzy wysyłają do sejmu, a więc i do rady państwa samych prawie klerykałów. — Opierając się na klerykałach, hr. Potocki będzie mógł stawiać czoło centralistycznym swoim konkurentom.

Jeżeli wybory w Galicji pójdą po myśli hr. Potockiego, to dawne przymierze mameluków delegacyjnych z liberałami niemieckimi zastąpi teraz przymierze stańczyków z klerykałami niemieckimi. Piękne dla nas widoki!... znaczyłoby to przyjść z deszczu pod rynnę.

W rękach wyborców galicyjskich leżą dziś losy kraju; niechaj wybierają ludzi niezawisłych, którzyby mogli skutecznie pokrzyżować widoki reakcji.

Dzienniki czeskie ogłosiły już odezwę do wyborców, wzywającą do wytrwania przy deklaracji, która jest prawdziwym wyrazem politycznych przekonań narodu. Celem niestrudzonéj walki ma być samorząd korony czeskiéj i odpowiedni czasowi postęp.

Dwór rossyjski ma wziąć udział w uroczystości obchodu stuletniego urodzin Fryderyka Wilhelma III w Berlinie. Będzie to miłe przypomnienie świętego przymierza, a zarazem uroczystość familijna. Z zbliżającym się terminem téj uroczystości ustają jakoś pogłoski o zapowiedzianéj amnestji, natomiast mają nastąpić awanse w armji mianowanie feldmarszałka, którym ma zostać jenerał Moltke lub Steinmetz.

Komisja ciała prawodawczego francuzkiego obradująca nad wnioskiem co do powrotu książąt burbońskich i orleańskich do Francji, postanowiła zwykłe przejście do porządku dziennego nad petycją tych książąt. Większość izby przyjmie zapewne wniosek komisji, bo rząd wyraźnie życzy sobie tego, a większość nigdy nie zawiodła rządu tam, gdzie widziała jasno jego wolę. Girardin, który opóźnieniem swéj nominacji na senatora zdaje się być dotkniętym, popiera mocno w swoim organie petycję książąt orleańskich, którzy dzisiejszéj dynastji po plebiscycie nie mogą być niebezpiecznymi.

Ponieważ liczba mówców zapisanych przy rozprawach szczegółowych nad nieomylnością dochodzi do stu, rozprawy nie mogłyby się skończyć przed czterema tygodniami, chyba że zostaną tak przerwane, jak rozprawa ogólna, co przy usposobieniu większości i niecierpliwości, jaka panuje w Rzymie, jest prawdopodobne. Zresztą znaczna część biskupów rozjechała się już do domu, inni złożeni chorobą nie uczęszczają na sesje soborowe, a wszyscy niecierpliwie oczekują końca obrad.

W skutek sprawy maratońskiéj ma nastąpić porozumienie między rządami tureckim i greckim co do dozorowania koczujących pasterzy, z których po większéj części rekrutują się rozbójnicy w obu sąsiednich krajach.

Ostatnie telegramy.

Lwów 30 czerwca. Wczoraj na zgromadzeniu przedwyborczém kandydowali: Czerkawski, Smolka, Dąbrowski, Czemeryński i Armatys. Czerkawskiego interpelowano o mowę mianą do uczniów krakowskich w r. 1853 (wielka senzacja). Czerkawski odpowiedział wymijająco.

Wczoraj odbyło się również zebranie 200 mameluków. 120 podpisało wezwanie do Ziemiałkowskiego, aby wystąpił jako kandydat; Ziemiałkowski stanie osobiście przed tutejszymi wyborcami jutro.

Florencja 30 czerwca. *Independencza* mówi: Wicekról egipski uda się wkrótce z następcą tronu do Konstantynopola. Ten ostatni powołany nagle wraca na Włochy przez Brindisi. Postanowienie kedyfa przypisują radom rządu francuzkiego.

Paryż 30 czerwca. Z nad granicy rzymskiéj donoszą z 28 b. m.: Dzisiaj nastąpi prawdopodobnie głosowanie nad szematem o nieomylności, jutro jego proklamacja.

Rappel donosi, że lewica przy dyskusji budżetowéj zaczepi o politykę zagraniczną i oświadczy się w duchu pokojowym i przychylnie dla jedności Niemiec. W ciele prawodawczém projekt do ustawy o pensjach senatorów odrzucono.

Bukareszt 30 czerwca. Buchner, żyd rumuński, został za przyzwoleniem senatu mianowany konsulem północno-amerykańskim w Rumunji.

Kursa. — Wiedeń 30 czerwca g. 2 m. — 5% zjednoczony dług państwa 60.10.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 68.90 — Londyn 119.90. Srebro 117.75. Dukat 9.58. — Akcje kred. 264.40.— Lombardy 205.—.— Losy z 1860 r. 95.90. — Losy z 1864 r. 116.—.— Akcje franko-austr. 120.95.— Napoleony 9.57. Akcje kolei Karola Ludwika 251.25. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 207.25. — Akcje kolei północn. wschodniéj 165.75. — Akcje Banku 727.—.— Akcje banku związk. (Vereinsbank) 107.75. — Akcje banku jen. 86.—.— Renta w srebrze 68.90. — Galic. oblig. indemn. 74.75. — Bank obrotu 114.75. — Akcje banku ang. 336.—. — Kolej rządowa 396.— — Koléj siedmiogrodzka 174.25. — Kolej Rudolfa 167.25. — Koléj pardubicka 176.75. — Koléj północna 232.—. Tramway 200.25.—

Usposobienie giełdy: zwyżka.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

| Kraków 30 czerwca | żądają złr

OSTRZEŻENIE.

Panie Florjanie!

pamiętaj! pamiętaj!

jaką bronią wojujesz, od takiéj zginiesz. (723)

Róż cukrówek i agrestu

do smarzenia dostać można przy ulicy Starowiślnéj nr. 80 obok ujeżdżalni p. Piechockiego. 713(1-2)

Zakład i produkcja J. BULSIEWICZA w Bochni

zaleca nasienie

rzepy pastewnéj

ściernianki (Stoppelrübensaamen)

kwarta polskiéj miary po 1 złr. w. a.

709(1-3)

Dwa domy murowane

z ogródkiem, w Krakowie przy ulicy Łobzowskiéj pod l. 96 dzielnica IV.

sa na sprzedaż

z wolnéj ręki za cenę 4500 złr. w. a. Bliższa wiadomość tamże u właściciela pod l. 97 dzielnica IV. 716(1-2)

Zaprzeczenie.

Z okazji unieważnienia przez c. k. namiestnictwo wyborów do rady gminnéj — jakiś miejscowy czy zamiejscowy obywatel chcąc pożartować, nadesłał pocztą kilku czy kilkunastu panom wybranym radnym i wyborcom karty korespondencyjne z wymalowanym krakusem przygrywającym na nosie. A ponieważ dowcipny ten żarcik przypisują podpisanemu i nadsyłają obraźliwe anonima, przeto zmuszony jestem niniejszém oświadczyć, iż podobnemi fraszkami niezajmuje się i do żadnych tego rodzaju dowcipów usposobiony nie jestem.

Podgórze dnia 29 czerwca 1870.

719 ***F. Nowacki.***

An die löbliche **FABRIK** des k. k. priv. **ARCANUM,** **Wien — Neubaugasse, Nr. 70.**

„Z powodu, iż z zadziwiającym skutkiem używaliśmy pańskiego c. k. uprz. ARCANUM upraszamy o przysłanie 6-ciu słoików tego wybornego środka przeciw:

szczurom, myszom domowym i polnym, kretom, karakonom i innemu robactwu.

Z wysokiém poważaniem

Dyrekcja c. k. uprzyw. przędzalni w Neridau, Burgau w Styrji.

Również prawdziwe **mydło cytrynowe** najskuteczniejszy środek przeciw odmrożeniu i nagniotkom dostać można w Krakowie u p. *Jakóba Goldwassera* w domu Deichesa na Stradomiu i *Józefa Jähna*; w Tarnowie u p. *Wielogórskiego*; we Lwowie u *J. W. Królikowskiego*, w Przemyślu u *Gaidetschki*, w Rzeszowie u I. *Scheittera i Spółki*, w N. Sączu u p. *Ignacego Garana*.

Ceny: 1 słoik mydła cytrynowego 50 ct.—Trucizny na szczury duży słoik 1 złr. 10 ct., mniejszy 90 c. Na zamówienia, pojedyńcze słoiki posyła się za pobraniem na poczcie. 116(5-6)

SZPRYCOWANIE Z ROŚLINY MATIKO

PP. GRIMAULT ET CIE APTEKARZY w PARYŻU

Przygotowane z liści drzewa, rosnącego w Peru, leczący szybko i niechybnie *rzerzączki najuporczywsze i zastarzałe.* Apteka Grimault et Comp. dla lekarzy, którzy mają zwyczaj zapisywać balsam kopajwy, za pomocą kleistości, przygotowuje pigułki z essencji Matico i balsamu kopajwy. Pigułki te, nietylko że zawsze skutkują w najkrótszym czasie, ale nawet nie mają tyle nieprzyjemnéj woni balsamu kopajwy.

Każdy flakonik opatrzony jest podpisem: *Grimault et Comp.* 105(10-14)

Dostać można w Krakowie w aptekach pp. *Trauczyńskiego* i *Redyka;* we Lwowie w aptekach pp. *Mikolasza, Berlinera i Rukera* — w Brodach w aptekach *Kullaka i Franzosa;* w Rzeszowie w aptece p. *Szaitera;* w Wiedniu w składach materyałów aptecznych pp. *Raabe i Röder.*

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

wypłaca ***bez żadnych potrąceń*** kupony od Listów Zastawnych **Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego**, kupony od Akcji i Obligacji **kolei Karola Ludwika**, oraz po kursie dziennym kupony płatne w srebrze i złocie. **Dyrekcja.** (721)

W magazynie Leona Feintucha w Krakowie może znaleść pomieszczenie

młodzieniec zamiejscowy

w wieku lat 15, posiadający nauki początkowych klas gimnazjalnych lub niższych realnych. 695(3-3)

GUWERNER opatrzony chlubnemi świadectwami rekomendacyjnemi, mogący ucznia do klas gimnazjalnych i normalnych dokładnie przysposobić, poszukuje umieszczenia w kraju lub zagranicą. — Bliższa wiadomość w administracji *Kraju.* (712)

W Raju

(na Piasku Nr. 28) jest do najęcia na trzy miesiące umeblowane mieszkanie na piątrze o trzech pokojach z kuchnią.

SZPRYCOWANIE BROU

Jedyny środek hygieniczny, zabezpieczający niezawodnie leczący wszelkie szluzotoki i upławy tak świeże jak i zadawnione. — Dostać można w Paryżu u wynalazcy **Brou**, Boulevard Magenta Nr. 158 — u p. **W. Redyka** aptekarza w Krakowie, oraz w znaczniejszych aptekach wszystkich celniejszych miast Europy i innych części świata. 375(14-52)

Ogłoszenie.

Przy subskrypcji odbytéj w dniu 20tym b. m. na 20.000 Akcyj i 20.000 Akcyj Pierwszeństwa Morawsko Szlązkiéj kolei centralnéj, podpisano 880.467 Akcyj i 33.537 priorytetów.

Rozdział odbędzie się w następujący sposób:

a) Akcje.

Podpisujący 1—10 sztuk otrzymają 1/4 akcji,
„ 11—50 sztuk otrzymają 1/2 akcji, (717)
„ 51—100 sztuk otrzymają 1 akcję,
„ 101 i wyżéj, otrzymają pół procentu od subskrybowanéj liczby

Akcji, przyczém przypada na kwoty niedające się podzielić przez sto, jeżeli niżéj 50 sztuk wynoszą, 1/4 akcji, jeżeli zaś od 51 do 99 sztuk dochodzą pół akcji.

Aż do późniéj ogłosić się mającego terminu, muszą być części ułamkowe Akcji zamienione na całkowite, ponieważ kwity na takowe nie procentują się.

b) Akcje pierwszeństwa.

Subskrybenci na 1—100 sztuk otrzymają całą podpisaną sumę. — Podpisujący 101 i wyżéj sztuk — połowę tychże. Effekta jakie z podziału wypadną, mogą stósownie do warunków svbskrypcji być wpłacane i odbierane od 30 czerwca w likwidaturze Union-Banku lub w miejscu, gdzie subskrypcję uskuteczniono.

Kraków dnia 30 czerwca 1870.

Filja Galicyjskiego Akcyjnego Banku hipotecznego.

W imieniu **Union Banku** w Wiedniu.
Stanisław Feintuch.

Kundmachung.

Die am 20 d. M. stattgehabte Subscription auf 20,000 Actien und 20,0000 Prioritäten der mähr. schles. Centralbahn hat die Zeichnung von 880467 Actien und 33537 Prioritäten ergeben.

Die Repartitzion findet folgendrmassen statt:

a) Actien.

Zeichner von 1—10 Stück erhalten eine viertel Actie.
„ „ 11—50 „ „ „ halbe „
„ „ 51—100 „ „ „ ganze „
„ „ 101 Stück und aufwärts erhalten ein halbes Percent der subscribirten Actienzahl, wobei auf durch hundert nicht theilbaren Beträge, wenn sie unter fünfzig Stück ausmachen, eine viertel Actie, wenn sie sich auf ein und fünfzig bis neunundneunzig Stück belaufen, eine halbe Actie entfällt.

Bis zu einem später kundzumachenden Termine müssen die Bruchtheile von Actien gegen ganze umgetauscht werden, da auf solche lautende Bezeugscheine keine Verzinsung geniessen.

b) Prioritäten.

Die Subscribenten auf 1—100 Stück erhalten die ganze gezeichnete Summe, Zeichner von 101 Stück und darüber die Hälfte derselben. Die nach dieser Repartition entfallenden Effecten können vom 30 Juni ab bei der Liquidatur der Union-Bank oder bei der betreffenden Zeichnungsstelle nach Massgabe der Subscriptionsbedingungen eingezahlt und behoben werden.

Wien, 27 Juni 1870.

Union-Bank.

Cierpiącym na podagrę

gwarantuje

szybką pomoc i gruntowne wyleczenie

Dr. Lang's Gichtoel.

GŁÓWNY SKŁAD: Apteka **J. Weiss** w Wiedniu, Tuchlauben.

CENTRALNE FILIE: Apteka **G. Johanny** w Bielsku Szlązk austrjacki.

531(4-7

Składy w aptekach:

PP. *Ph. Neustein*, Plankengasse; *R. Seipel*, Landst. Hauptst. w Wiedniu; *W. Wlassak. Fr. Eder*, *Fr. Trnka* w Bernie; *B. Fragner*, J. *Fürst* w Pradze; *Zyg. Rucker* we Lwowie; *A. Siedlecki* w Krakowie; *Antoni Schöpfler* w Insbrucku; *J. v. Ehrlich* w Reichenbergu; *Alf. Brittinger* w Steyer; *A. Glassner* w Znaim; *J. v. Török* w Peszcie; *J. E. Pecher* w Temesvar *Ad. Haas* w Budweis; *Fr. Waldmüller* w Bozen; *Ang. Seelinger* w Gross-Meseritsch; *C. Valentin* w Fünfkirchen; *Ad Hahn* w Strakowitz.

Liczne świadectwa i dziękczynne uznania są do przejrzenia.

Cena flakonu 1 złr. 20 ct. wal. austr. = 20 sgr.

Sposób użycia w kilku językach.

Maszynista examinowany,

Polak, przez kilkanaście lat po większych posiadłościach w Węgrzech trudniący się naprawą wszelkich parowych i innych maszyn rolniczych, młockarni, młynów, tartaków i t. d. — ich zarządem i prowadzeniem, poszukuje miejsca w większych majętnościach w Galicji. Redakcja „Kraju“ przyjmuje zgłoszenia się i dalsze załatwienie w tym względzie. 692(3-6)

Niżéj podpisany kantor wymiany, kupuje wszelkie Igo lipca w srebrze płatne kupony po najwyższym kursie; przy kupnie papierów przyjmuje także jako zapłatę **kupony** w **banknotach płatne bez żadnéj straty.**

Zarazem poleca się do zakupna i sprzedaży wszelkich papierów rządowych, kolejowych i losów.

683(5-6) ***Blau & Epstein***

Nr. **53.** Kantor wymiany — Rynek główny Nr. **53.**

Towarzystwo galicyjskie

WYROBU CEGIEŁ MASZYNOWYCH i przedsiębiorstwa budowli.

W moc uchwały Rady zawiadowczéj wypłacać będzie kasa galicyjskiego Towarzystwa wyrobu cegieł maszynowych i przedsiębiorstwa budowli, — od dnia 1go lipca r. b., za złożeniem obu kuponów, 1go stycznia i 1go lipca 1870 r. zapadłych, kwotę:

3 złr. w. a.

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1870.

715(1-3) **Lwów** dnia 20 czerwca 1870.

Wszelkie kupony od Akcji kolejnych — Obligacji państwowych lub Akcji pierwszeństwa, płatne 1go lipca r. b. czy to w banknotach, czy w srebrze, lub złocie, zrealizować można już od dziś dnia bez potrącania w kantorze bankowym

Stanisława Feintucha

Rynek główny, Szara Kamienica.

Kraków dnia 27 czerwca 1870.

Wydawca Dr. Ludwik Gumplowicz. W drukarni Karola Budweisera.